Rok XIII. **Marzec 1893.** **Nr. 3.**

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:

Miejscowa rocznie
bez przesyłki . . 1 zł. 20 ct.
z przesyłką . . . 1 „ 30 „
Zamiejscowa
z przesyłką . . 1 „ 50 „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . . . 65 ct.
z przesyłką . . . . 70 „
Zamiejscowa
z przesyłką. . . . 80 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

„SOKÓŁ“

ORGAN TOWARZYSTW GIMNASTYCZNYCH.

WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCYA WE LWOWIE ULICA ZAMOYSKIEGO L. 18; ADMINISTRACYA PLAC CHORĄŻCZYZNY L. 3.

Prenumerować można: w Administracyi, w Zakładzie Tow. „Sokoł“ l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:

Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.

Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.

Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.

Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najdalej do 20. w miesiącu.



TEOFIL LENARTOWICZ

stary, serdeczny „Lirnik mazowiecki“, długoletni tułacz, wśród obcych ludzi i na obcej ziemi zamknął powieki w dniu 3. lutego b. r. we Florencyi. Stało się to prawie w przededniu jego wyjazdu do Polski, do której wybierał się stęskniony chcąc stale osiąść we Lwowie, gdzie liczył tysiące przyjaciół i wielbicieli, i gdzie pragnął spocząć kiedyś obok starych druhów Bielowskiego, Goszczyńskiego i Szajnochy. Śmierć przecięła nagle pasmo serdecznych rojeń natchnionego pieśniarza i ciało jego musiało na razie spocząć tam, gdzie przez długie lata doznawał, należy przyznać, gościnnego przytułku, zmuszony uciekać z rodzinnej ziemi jęczącej pod srogim uciskiem — słowiańskiego „wyswobodziciela“.

Ponieważ jednak dusza jego wcielona w długi szereg podniosłych, rzewnych utworów poetyckich, wyspiewanych na nutę pieśni ludowych, prostych a pięknych jak „skowronka śpiew“, żyje i żyć będzie między nami i dla nas, przeto na pierwszą wiadomość o jego śmierci towarzystwo rękodzielnicze „Gwiazda“, którego był członkiem honorowym, i towarzystwo gimnastyczne Sokoł we Lwowie, które korzy się przed duchem wszystkich zacnych przodowników narodu polskiego, postanowiły zająć się przeniesieniem zwłok śp. Teofila do grobu w ziemi polskiej we Lwowie.

Gdy przecie o to przeniesienie zwłok powstał spór szlachetny między Reprezentacyą miasta Lwowa a Reprezentacyą miasta Krakowa, gdy pierwsza opierając się na wyraźnem zmarłego życzeniu postanowiła pomieścić je własnym kosztem na swoim cmentarzu, a druga w swoim panteonie na Skałce mając na uwadze wybitne stanowisko śp. Teofila w literaturze narodowej, Wydział Sokoła lwowskiego nie przesądzając wyniku tego sporu postanowił podporządkować się ostatecznemu postanowieniu tych dwóch patryotycznych gniazd polskich, wyraził jednak przekonanie, że Sokoł lwowski a z nim całe sokolstwo polskie nie utraci należącego mu prawa czynnego współudziału w pracy połączonej ze sprowadzeniem tych zwłok do grobu polskiego. Powziął on oprócz tego uchwałę mającą na celu przyczynienie się każdego Sokoła polskiego bez wyjątku do kosztów pomnika nad grobem natchnionego pieśniarza, uchwała ta jednak będzie wykonaną dopiero w razie rozstrzygnięcia powyższego sporu na korzyść gminy lwowskiej, ponieważ w razie pomieszczenia zwłok w Krakowie kwestya pomnika na grobem stanie się bezprzedmiotową.

Związek polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w ces. austr.

Ogłoszenie.

Wydział Towarzystwa gimnastycznego Sokoł we Lwowie na mocy i stosownie do postanowień §. 19. statutu Związku polskich gimnastycznych towarzystw sokolich w ces. austr. zwołuje niniejszem

na niedzielę dnia 14. maja 1893 o godzinie 9. rano do sali Sokoła we Lwowie pierwszy zwyczajny Zjazd delegatów polskich gimnastycznych towarzystw sokolich uprawnionych wstąpić do Związku.

Przedmioty obrad:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezesa, jego zastępcy, 10 członków Wydziału i 4 zastępców na jeden rok.
3. Wybór komisyi rewizyjnej z 3 członków na jeden rok.
4. Uchwalenie regulaminu obrad Zjazdu delegatów.
5. Uchwalenie wysokości wstępnego i wkładek rocznych.
6. Wniosek w sprawie czasopisma Związku.
7. Wniosek w sprawie przeznaczenia funduszu zebranego w miejsce wieńców na grób śp. Krówczyńskiego.
8. Wniosek Złoczowa w sprawie zmiany statutu.
9. Wnioski członków.
10. Oznaczenie miejsca przyszłego Zjazdu delegatów.

Dla uniknienia nieporozumień zwraca się uwagę na §. 7. statutu, według którego każde Towarzystwo ma obowiązek wysłania na Zjazd jednego delegata, Towarzystwa zaś liczące nad 50 członków mają prawo wysłania na każde następne 50 członków jednego delegata. Wynika z tego jasno, że liczba mniejsza od pełnej pięćdziesiątki nie uprawnia do wyboru drugiego, ewentualnie dalszego delegata.

We Lwowie d. 25. lutego 1893.

Za wydział:

Dr. Fiszer, dyrektor. *Dr. Czarnik*, zastępca prezesa.

Nerwowość a wychowanie fizyczne.

(Dokończenie).

To życie fizyczne i gry wspólne angielskiej młodzieży mają jeszcze jedno ważne znaczenie. Z dzieła o gimnazyach tamtejszych pisanego przez niezbyt przychylnego Anglikom Francuza, dowiedziałem się, że uczniowie cieszą się tam wolnością, o jakiej u nas nikomu się nie śniło. Nie ma zakazów ani co do cygar, ani książek niestosownych, ani alkoholu, a jednak młodzież szkolna pali nader wyjątkowo, nigdy się nie upija i nigdy książki niestosownej do ręki nie bierze. Pochodzi to ze zaufania, jakie mają uczniowie do swych przewodników, którzy są im nie straszydłami ale przyjaciółmi i braćmi starszymi.

Zbliżenie zaś wyrabia się właśnie śród wspólnej zabawy. Tu zawiązuje się przyjaźń naturalną, między uczniami a profesorami z jednej, a kolegami między sobą z drugiej strony, bo niech mi mówi kto chce inaczej, sądzę, że przyjaźń nie na „ławce szkolnej“ jak twierdzą, powstaje, ale w czasie po za tą ławką przepędzonym na wspólnej rozmowie i zabawie.

Wreszcie i ambicya jest tu podrażnioną do najwyższego stopnia, bo jej cel bliski — natychmiastowe zwycięztwo, a młodzież wie, że jej zręcznością interesuje się kraj cały, więcej — bo ogromny świat angielski. Wyścigi między ciemnoniebieskimi wioślarzami Oxfordu, a jasnoniebieskimi z Cambridge, to jeden z najważniejszych dni w Anglii. Każdy, kto się ma za gentelmana, jeśli nie śledzi osobiście, to z gazet niecierpliwie oczekuje rezultatu zwycięztwa. Z dalekiego Bombaju i Kalkutty, z odległych kolonii afrykańskich biegną depesze, niosąc setki zakładowych funtów szterlingów przez tysiące mil lądu i morza, nad odległą Tamizę, na której falach ścigają się łodzie.

Może się to wydać przesadnem, a nawet śmiesznem gronu naszych zniewieściałych filistrów, ale z takiej szkoły wynosi ta młodzież zamiłowanie do fizycznych ćwiczeń i rozwijania ciała, które chroni ją od przedwczesnej zgrzybiałości, które pozwala staremu Gladstonowi po trudach parlamentarnych, ścinać drzewa w parku, poważnym mężom stanu zabawiać się grą w piłkę na łące, zamiast siedzieć godzinami w cygaretowym dymie, które całą tę rasę czyni tak dzielną, pomysłową i silną, a mimo wysokiej cywilizacyi nie pozwala jej popadać w ogólną neurozę jak Francuzom. Na boisku szkolnem, w grze towarzyskiej nabywają młodzi Anglicy cechującej ich potem w życiu inicyatywy, zimnej krwi i szybkiej decyzyi, które rozstrzygają w grze takiej — starają się oni o te przymioty całą siłą ambicyi młodzieńczej, a nabyć je mogą raczej tam, jak nad książką, mogącą wykształcić w najlepszym razie myśliciela ale nie człowieka czynu.

Tak w Anglii, niestety u nas inaczej... inaczej... inaczej... Gimnastyka po szkołach średnich, wspólne gry i wycieczki, to — szczególniej na prowincyi, istna parodya tego, coby być powinno. Gry, ograniczają się do coraz więcej zanikającej gry w piłkę. Wycieczki zależą od dobrej woli nauczyciela; szczęście, jeśli tenże ma skłonność do tycia, której się chce pozbyć na dalekich spacerach, — a gimnastyka — do śmiechu pobudza, gdy o niej myślę. Dość powiedzieć, że w miejscach, gdzie nie ma Sokoła, najczęściej jedyną kwalifikacyą na pobieranie pensyi nauczyciela gimnastyki jest, by p. profesor miał dużo dzieci i więcej jeszcze długów. Cała jego funkcya redukuje się więc do pilnowania, by się chłopcy nie bardzo bili, a uczniowie robią sobie ćwiczenia jak chcą i mogą. Wreszcie bywa na tej gimnastyce, kto ma ochotę — a trudno nawet dziwić się rodzicom, że niebardzo dzieci zachęcają. — Tam gdzie istnieje Sokoł, są lepsze nieco stosunki co do gimnastyki, reszta ma się tak samo.

Wszystko pozostawiane dobrej woli i jakiemuś „widzi-mi-się“ wychowujących i wychowywanych, pozostawiane bez środków, by mogło być inaczej, bez zachęty, — czynników, które w końcu bez przymusu, szczególniej u nas, same by nie wystarczyły. Rezultatem takiego wychowania całe szeregi młodych ludzi nietylko wydelikaconych i słabowitych, ale bez energii i inicyatywy, bez tej „tężyzny“, która jest ozdobą młodości, a popędem do czynu w wieku dojrzałym. Staramy się formalnie o to, by każda pierś była, mówiąc porównaniem Słowackiego, na miarę krawca nie Fidyasza, i to jeszcze tę pierś krawiec najczęściej watą łatać musi.

Nigdzie rozbrat, jaki istnieje między życiem praktycznem a szkołą, między ideałami szkolnymi a ich zastosowaniem, nie bije tak w oczy jak w tej mierze. Chłopiec ma pełną głowę Heraklesów, Achillesów, Mitrydatów itd., tych istnych ideałów fizycznych człowieka, ale ideałem w praktyce, jest uczeń o flegmatycznych ruchach, przygasłym wzroku, umiejący „jak pacierz“ każdą lekcyę.

Ciekawą by była statystyka uczniów t. zw. wzorowych i celujących — pod względem zdrowotnym. Nie znam jej, ale o ile sięgają moje wspomnienia i doświadczenie, to przeważna ich część kwalifikowałaby się do zakładów sanitarnych. Wielbiciele Achilla mają trzęsące ręce i nogi, a imitatorowie Herkulesa nie są w stanie wydrapać się na wysoką górę.

Nawet wakacye, spędzane zwykle bez planu, nie zawsze na świeżem powietrzu, często z przymusową książką w ręku, nie łatają chociaż w części dziesięciomiesięcznych niedostatków.

Jeżeli jednak jest bardzo źle z wychowaniem chłopców, to wprost rozpaczliwie wygląda wychowanie dziewcząt, przyszłych żon i matek. Chłopiec przynajmniej cieszy się względną swobodą, której używa jak umie i może, instynktem łatając braki wychowu, nikt mu bardzo nie broni w wolnej chwili biegać i skakać dowoli, zorganizować bitwę na kule śniegowe choćby na ulicy, od czasu do czasu poczubić się z kolegą. Co dziesiąty próbuje gimnastyki, wreszcie dziś każdy średnio normalnie zbudowany musi służyć wojskowo. Wszyscy wreszcie, mówię o średnio zamożnych, mają jako tako hygieniczne ubranie i pożywienie.

Tych nawet niezbędnych warunków zdrowia nie mają dziewczęta. U tak zwanej „dobrze wychowanej“ panny wszystko się ma na odwrot. Odzienie nie odpowiednie do naszego klimatu i pór roku, ciało skrępowane sznurówkami, nogi na szczudłach korków francuskich; taki strój sam przez się ruszać się swobodnie nie pozwala. Przecież panna wtedy dopiero dobrze jest zesznurowana, gdy się całkiem schylić nie może. Prócz tego jeszcze każdy ruch wymierzony, bo to i owo „nie wypada“, bo po każdym śmielszym geście troskliwa mama lub opiekunka jak Telimena na Zosię zawoła:

„ja nieszczęśliwa — patrzaj jak nogi rozszerzasz,
„jak chłopiec — okiem w prawo i w lewo uderzasz —
„czysta rozwódka!

Gimnastyka ogranicza się po wzorowych pensyonatach do jakichś śmiesznych kadrylowych kroków i machania rękami, często w sznurówce, tylko w rekracye młodsze panienki grają sobie w piłkę i wolanta, a przecież prócz równej z chłopcami liczby godzin szkolnych, bębnić muszą całemi godzinami na fortepianie, uczyć się robótek kobiecych itd.

Jedyny sport, prócz łyżwiarstwa, które na szczęście wchodzi co raz więcej w modę, taniec, raczej szkodliwy niż pożyteczny. Uprawia się go w dusznej atmosferze salonowej, ciągnąc nieszczęśliwe 14- i 15-letnie dziewczęta, jeśli poprzednio co najmniej dwuletni kurs gorsetu przebyły, po wieczorkach, gdzie nierozsądne komplementa do reszty przewracają im głowy, rozbudzając próżność i ambicyę na punkcie modnie zrobionej sukienki a wreszcie... piękności.

Ależ ta piękność modna jakże biedna, jak wymęczona! Gdybym postawił taką salonową doskonałość, o powgniatanych żebrach od gorsetu, o wykrzywionym kręgosłupie i biodrach od korków, z pokaleczałemi nogami od ciasnych trzewików, o płci zielonej często jak szparagi, obok starożytnego posągu,

to Wenus milońska, ten prototyp niewieściej urody, ze wzgardą odwróciłaby oczy.

Czyż w tych warunkach zdrowie fizyczne i moralne jest możebne? Pomijam już kwestyę nauki, nie dotykając tego galimatyasu, gdzie dynastye Ptolomeuszów egipskich, mięszają się z wysokościami gór, chronologia historyczna z formułkami logarytmów, stosami francuzkich „verbów“ i polskich błędów ortograficznych, a gdzie brak zupełny najkardynalniejszych zasad hygieny, tak bardzo kobiecie potrzebnych, potrzebniejszych prawie jak mężczyźnie.

Ja tylko zauważę, że to wychowanie daje lalki salonowe, w najlepszym razie nauczycielki i urzędniczki, ale nie żony i matki, że to wychowanie, to sztuczna tresura istot bledniczych, anemicznych, charłaczych, sztuczna hodowla dziwaczek i histeryczek, nieszczęśliwych i siejących nieszczęście w około siebie.

Co gorsza, że nie idzie tu o losy jednego pokolenia. Całe szeregi następców naszych cierpieć na tem będą. Nigdzie groźne słowa pisma św. „karać was będą na was i na wnukach waszych“, tak się nie sprawdzają jak tutaj.

Jakiemuż dziecku da życie istota charłacza i niedokrewna, jak je wychowa matka zdenerwowana i histeryczna. To dziecko jad neurozy z mlekiem jej piersi będzie wysysać, a wychowanie przez istotę nerwową prowadzone w płomień rozdmucha tę małą wrodzoną iskierkę choroby.

Tak wiele u nas mówi się o patryotyzmie, tak wiele o obowiązkach zeń wypływających, a jednak pierwszym, sądzę, jest pamiętać o tych rzeczach tak zupełnie zapominanych. Jesteśmy dziećmi biednego i nieszczęśliwego narodu, który wiele pracować musi, by się zrównać ze starszą bracią zachodu, który pokutuje za „winę własną i za ojców winę“... nam więc fizycznego i moralnego zdrowia więcej niż każdemu innemu potrzeba.

Ojcowie nasi, ginąc na polu chwały wierzyli:

„że kiedy się krew ich strugami rozleje
i purpurowy płaszcz rzuci na ziemię,
może jej cząstki na pola rozwieje
wiatr — i zapłodni rodzące się plemię
krwią tych co cierpią i kośćmi staremi
Tych, którzy byli wielkością tej ziemi“....

A kiedy wyjdzie z nich mściciel tych kości, nie wolno mu bladym i zdenerwowanym stanąć między ludami Europy, bo na takiego miejsca przyszłość nie ma. Jemu potrzebny sokoli lot i sokola siła.

Zlot sokoli.

(Ciąg dalszy).

Między zwiedzaniem miasta a wspólnemi ćwiczeniami na boisku sokolem nie wiele wolnego czasu pozostawało dla posilenia się obiadem. Gospodarze, Lwowiacy, jak mogli i gdzie mogli, gościli przybyłych druhów. Jedni u domowego ogniska dzielili się z nimi, czem chata bogata, inni poobsiadali stoły miejscowych jadłodajni, inni wreszcie łącznie podejmowali całe grupy tych, ku którym rwały się serca.

Do najbardziej pamiętnych i serdecznych przyjęć należy zaliczyć bankiet w kasynie miejskiem na cześć gości wielkopolskich. Około urządzenia tego bankietu zakrzątali się z energią i z podziwienia godną improwizacyą nasi literaci i dziennikarze. W kilku godzinach postanowiono, przygotowano, wykonano wszystko.

Liczbę osób ograniczono z konieczności; tylko 150 osób zasiadło do stołów kasyna miejskiego. Wszyscy Wielkopolanie i wszyscy bracia ze Szląska przybyli w komplecie. Z pomiędzy braci Czechów przybyli druhowie dr. Karol Pippich z Chrudimia, dr. Edward Bastyř z Lounów, Regál, Wratysław Černy, Ryba i Vasičen, obok nich zasiadło wielu Sokołów z naszej prowincyi i ze Lwowa.

Przed rozpoczęciem uczty, goście z Wielkopolski zgromadzili się w małej salce kasynowej, gdzie córeczka pp. Edm. Riedlów wręczyła im piękny bukiet o szarfach narodowych z napisem: „Od dziatwy polskiej we Lwowie, dnia 6. czerwca 1892 — Wielkopolanom“.

Podczas uczty przygrywała muzyka 30. p. p. pod osobistem kierownictwem niestrudzonego kapelmistrza swojego, i co chwila odbierała huczne oklaski zgromadzonych za znakomite wykonanie utworów narodowych polskich i czeskich.

Na czele komitetu gospodarzy stanął dr. Pomianowski, prezes kasyna, i ks. Lubomirski, kurator zakładu im. Ossolińskich.

Prezes kasyna rozpoczął szereg przemówień witając gorącemi słowy wszystkich gości, a w szczególności Wielkopolan, tych uciemiężonych braci naszych, którzy mimo germańskiego ucisku umieli zachować zapał dla świętej sprawy narodowej.

Dr. Władysław Dulęba wzniósł z kolei toast na cześć Sokołów wielkopolskich, którzy walcząc na kresach z germanizmem trzymają wysoko sztandar narodowy i sztandar mowy ojczystej.

Dr. Lilien zaznaczywszy w pięknych słowach zasługi, jakie koło rozwoju życia narodowego położyły matki Polki, wzniósł toast na cześć kobiet wielkopolskich.

P. Władysław Bełza wygłosił piękny wiersz własnego utworu na cześć braci Czechów, podnosząc, że pióro — Sokołów, wieszczów i uczonych dźwignęło z upadku naród czeski, a dźwiga i dźwignie naród polski.

Poprzednie przemówienia, wymowne a gorące, przyjmowano burzą oklasków; wiersz p. Bełzy powitano tak rozgłośnymi oklaskami i okrzykami: wybornie! na zdar! — iż zdawało się, że Czesi skorzystali ze sposobności, aby uczcić znanego tłumacza Hálka. Czeskie dzienniki podnoszą z gorącem uznaniem „oslavnou báseň, plnou nejvřelejší lásky a obdivu“, a jeden z uczestników uczty przełożył na prędce pierwsze dwie zwrotki na język swój ojczysty.

Niemniejszy zapał wywołało przemówienie doktora Kozierowskiego, który przemówił po czesku „na čest Čechův, kteří s takovým úsilím brání každou píď své rodné půdy a své otcovské mluvy“. A kiedy mowca gromkiemi słowy dał wyraz swemu przekonaniu, „že stomílová vzdálenost, jaka dělí Čechy od Poláků, svou dobou zmizí a nastalé sblížení, že vyvolá pravdivou a srdečnou bratrskou vzájemnost po všecky časy“, obstąpili go wszyscy Czesi i z rozczuleniem dziękowali mu za tę miłą niespodziankę, a gromkie ich okrzyki „na zdar!“ potwierdzały wypowiedziane przezeń słowa.

Delegat miasta druh Michalski wzniósł następnie toast na cześć braci Szlązaków przyjęty hucznymi oklaskami.

Druh Chrzanowski z Poznania przemówił gorąco na cześć miasta Lwowa, które tak gościnnie przyjęło swych braci Wielkopolan.

Po nim dr. Pippich w dłuższem przemówieniu wypowiedzianem z właściwym mowcy ogniem i zapałem, a przerywanem ustawicznie oklaskami, podziękował Polakom za serdeczne, braterskie i szczere przyjęcie, jakiego Czesi doznali w naszym kraju. „Przyjęcie to zawdzięczamy wspólności idei czeskiej i polskiej i dla dania jej wyrazu złożymy w przesławnym Krakowie wieniec na grobie Kościuszki jako hołd przynależny Polsce, oraz na grobie największego poety Słowiańszczyzny Adama Mickiewicza, który jest zarówno naszym jak i waszym wieszczem“. Piękne swe przemówienie zakończył na cześć wielkiej, sławnej i zjednoczonej Polski.

Nie mniejsze wrażenie wywarła mowa dra Bastyřa nacechowana prawdziwie czeskim zapałem. Wspominał

w niej o historycznej łączności obydwu narodów, polskiego i czeskiego, wykazując, iż niejednokrotnie historya wskazywała nam, że Polacy i Czesi powinni byli pod jednym królem być połączeni, a wówczas byliby stali się najpotężniejszem i niczem nie zwalczonem państwem w Europie. Przypomniawszy wreszcie, że Jerzy Podiebrad przekazał Czechom w testamencie dążenie do tej łączności z Polakami, tym jedynym narodem, który zawsze wiernie dochowywał Czechom przyjaźni, zakończył toastem: Polakom na zdar!

Imieniem Sokołów szląskich zabrał głos prezes ich, dr. Michejda. Porównał on położenie naszych braci szląskich z dolą ślepców i niemych. „Wykłuto nam oczy i powiedziano nam, że jesteśmy ślepi, wyrwano nam przemocą język i powiedziano nam, że jesteśmy niemi, — a jednak my patrzymy jasno w przyszłość, a jednak umiemy mówić — językiem polskim! Powiedział nam kiedyś Kraszewski, że zbawi nas ofiarność, i rzeczywiście nasze podtrzymujące ducha polskiego instytucye zawdzięczają swe istnienie ofiarności braci ze wszystkich ziem polskich. Miło stawać do walki z wrogiem, kiedy sił i otuchy do niej dodają swoi, bracia, którzy niech żyją!“

Po drze Jendlu, który wzniósł toast na cześć „nieobecnych“ zakończył dr. Pomianowski toastem „kochajmy się“.

Dr. Wład. Dulęba poruszył szlachetną myśl zarządzenia składki na rzecz „Macierzy szląskiej“ i „Domu narodowego na Szląsku“. Z wielkim zapałem powitano tę myśl piękną i w jednej chwili zebrano i złożono do rąk dra Michejdy 237 zł. 35 ct. i 10 marek. Bracia Czesi pospieszyli pierwsi ze znaczniejszemi składkami na cele powyższe.

Około godziny 4. po południu zakończyła się ta piękna uroczystość, z której wszyscy uczestnicy wynieśli jak najmilsze wspomnienie.

Równocześnie z bankietem w Kasynie miejskiem odbyło się przyjęcie w górnej sali Sokoła u prezesa dra Krówczyńskiego.

Miało ono zupełnie inną cechę, jak bankiet kasynowy.

Prezes Krówczyński, który z powodu choroby nie mógł brać czynnego udziału w przygotowaniach do obchodu jubileuszowego, pragnął obok uczczenia starszyzny sokolej nastręczyć jej sposobność do poufnego omówienia obecnego stanu sokolstwa polskiego i potrzebnych do jego poprawy reform. Zaproszenie otrzymali obok prezydyum Zjazdu wszyscy prezesi, wiceprezesi i naczelnicy, reprezentanci sokolstwa czeskiego druhowie Višek, dr. Scheiner i Prágr, wszyscy członkowie wydziału Sokoła lwowskiego i przedstawiciele prasy. Przybyło okrągło 100 osób. Chorego gospodarza, który jednakże był obecny na całem przyjęciu, zastępował druh Fiszer. Cel zebrania wyłuszczył i przybyłych druhów powitał wiceprezes Czarnik. Tylko jeden toast na cześć gospodarza wzniósł druh Romanowicz; reszta przemówień miała charakter pogadanki o sprawach sokolstwa i sposobach utrzymania go we właściwych granicach, względnie zwrócenia na tory prawdziwie sokole.

Uwagi poczynione we wstępnem przemówieniu dra Czarnika i uzupełnione przez dra Fiszera, a poparte ognistem przemówieniem dra Scheinera, który określił cele i zadanie sokolstwa, wywołały bardzo ożywioną wymianę zdań i poglądów. Przemawiało wiele druhów, a między nimi Bubela z Kołomyi, Kołakowski z Czerniowiec, dr. Styczeń z Krakowa, Chylewski z Tarnowa, dr. Tarnawski z Przemyśla i Lewandowski z Cieszyna. Uchwał nie powzięto żadnych, gdyż nie wynikały one z celu zebrania, atoli wiele myśli zdrowych i poglądów praktycznych wyłoniło się w toku pogadanki, i nie wątpimy, że każdy z uczestników przyjął je jako swoje celem szerzenia ich i przestrzegania w swojem gnieździe sokolem. Głównie trafiła wszystkim do przekonania zasada przestrzegana przez twórcę sokolstwa polskiego, ś. p. Jana Dobrzańskiego, że Sokoł powinien stać wytrwale na gruncie narodowym, a stroniąc od ponętnej zresztą myśli „robienia polityki“, łączyć wszystkich druhów w wielkie i piękną przyszłość mające „stronnictwo ruchu gimnastycznego“.

W przemówieniu dra Stycznia przyjętem gorącymi oklaskami mieściło się wdzięczne uznanie dla komitetu jubileuszowego, że całą uroczystość przygotował z dokładnością i trzeźwością mężów dojrzałych, jakimi Sokoły być powinni, szczególnie zaś, że boisko w parku Kilińskiego wolał urządzić raczej za szczupłe dla pełnej liczby druhów zgłaszających się do ćwiczeń, aniżeli wybudowaniem zbyt obszernego narazić na szwank dobre imię sokolstwa, gdyby takowe nie było go mogło zapełnić po brzegi...

Zebranie skończyło się o godzinie 3ciej. Żegnano się serdecznem: do widzenia na — boisku.

(C. d. n.)

Pogrzeb ś. p. Żegoty Krówczyńskiego,

prezesa Sokoła lwowskiego.

Od dłuższego już czasu stan zdrowia prezesa Sokoła lwowskiego pogarszał się z dniem każdym, i budził w sercach druhów poważne obawy. Już podczas obchodu jubileuszowego mogli zauważyć wszyscy, że ten człowiek, tak jeszcze młody, ma już dnie żywota swego policzone, i ulegnie ciężkiej chorobie nurtującej organizm. On jeden miał wiarę — nie wyzdrowienia, lecz odwleczenia katastrofy. Pragnął żyć. Nic dziwnego, wszakże czuł się zdolnym i chętnym do pracy, która stała się jemu drugą naturą, do pracy dla dobra nauki, do pracy dla ukochanego Sokoła, do pracy dla czworga drobnych dziatek pozbawionych opieki macierzyńskiej nieubłaganą śmierci dłonią. Pragnąc żyć umiał wystrzegać się wszystkiego, co tylko na stan zdrowia ujemnie oddziałać mogło, i podziwialiśmy wszyscy tę umiejętność przedłużania życia, to skrupulatne przestrzeganie dyetetyki graniczące z męczeństwem, bo oparte na własnej fachowej dyagnozie świadomej rodzaju choroby i jej końca.

Zaraz też po jubileuszu sokolim wyjechał za poradą kolegów do Krynicy. Do wyjazdu tego przywiązywano wielkie nadzieje. Niestety, nikt nie przewidział wypadków, które miały te nadzieje przemienić w beznadziejność. Chłody i ciągłe deszcze nie pozwalały zastosować właściwego rodzaju kuracyi a na domiar przyprawiły chorego o nową chorobę, która do dawnej przyłączyła się jako groźne zawikłanie.

Powrócił do Lwowa w stanie daleko gorszym od tego, jaki był przed wyjazdem. Widział jasno początek końca. Ale nie dawał się. Pracował, ordynował w domu, jeździł do szpitala, rwał się gwałtem do pracy sokolej. Nie pozwoliliśmy. Nastąpiło widoczne polepszenie. Z pewnym żalem odniósł się do zastępcy prezesa, że nie dopuszcza go nawet do przewodniczenia obradom wydziału. W październiku zwołał sam posiedzenie wydziałowe, ale nie przybył przewodniczyć. Nie mógł. Nastąpiło pogorszenie. Musiał położyć się, aby — już nie wstać. Nie ustawał jednak w pracy. Pracował sercem troskając się o tę dziatwę, której był ojcem, o to gniazdo, w którem był pierwszym Sokołem. Pracował duchem pisząc i przygotowując do druku fachowe rozprawy lekarskie. W połowie listopada napisał dyspozycyą co do swojego pogrzebu i legatów dla służby. Już wówczas widocznie stracił nadzieję. Tymczasem nastąpiło polepszenie. I znowu pogorszyło się. Działo się to, co przechodzi każdy dotknięty chorobą piersiową. Pod koniec stycznia czuł się znowu zdrowszym. Łudziliśmy się, że byle wiosna, a biedny męczennik będzie szczęśliwszym w zaczerpnięciu nowych sił do dalszej walki o życie. On jeden nie miał złudzeń. Uporządkował stosunki ziemskie, na podróż pozagrobową przysposobił

się w skupieniu ducha, po chrześciańsku. Był to dzień 1. lutego. Już dawno nie czuł się tak swobodnym i zdrowym. Zażądał księgi pamiątkowej Sokoła. Z książką tą w ręku, z myślą o sokolstwie zasnął — na wieki.

Stało się to o godzinie 2. popołudniu. Za kilka chwil żałobne chorągwie z gmachu Sokoła i z ratusza ogłosiły druhom i przyjaciołom zmarłego, że w szeregu pracowników ubył najpracowitszy, w szeregu szlachetnych najszlachetniejszy. Wieść tę rozniosły telegramy po całym obszarze sokolstwa, a wieczorne pisma codzienne podały ją całemu światu oddając w obszernych nekrologach hołd zasługom i charakterowi zmarłego.

Zwołano posiedzenie wydziału Sokoła. Przybyli także reprezentanci grona nauczycielskiego i Kółka śpiewackiego, tudzież kilku innych druhów zaproszonych. Powszechnym było zamiarem uczcić zmarłego pogrzebem godnym prezesa pierwszego gniazda sokolego w Polsce. Było więc przedmiotem dyskusyi przeniesienie zwłok do sali Sokoła i odpowiednie jej udekorowanie, zamówienie muzyki pogrzebowej, złożenie wieńca i wygłoszenie mowy pogrzebowej. Zamiary te udaremniła ostatnia wola ś. p. Krówczyńskiego odczytana przez wykonawcę jego testamentu druha Józefa Merunowicza, protomedyka krajowego. Wola ta wypraszająca sobie w grzecznych a stanowczych słowach wszelką paradę i blask pośmiertny licowała doskonale z całem życiem nieboszczyka pełnem prostoty i skromności, a nie lubującem się w blichtrze i pozowaniu, poza któremi kryje się próżnia myśli, próżnia serca, próżnia woli. Zaniechaliśmy tedy wszystkiego, co mogło być niezgodne z tą ostatnią komendą drogiego prezesa. W jednym tylko względzie pozwoliliśmy sobie małej interpretacyi tej komendy. Ś. p. prezes oświadczając, że nie pragnie wieńców pogrzebowych, wyraził życzenie, aby każdy, ktoby miał zamiar uczcić w ten sposób jego zwłoki, ofiarował przeznaczoną na to kwotę Sokołowi. Z powodów łatwych do zrozumienia, tudzież z uwagi, że i lwowski Sokoł pragnął od siebie złożyć wieniec, rozszerzyliśmy to życzenie postanawiając, że p i e n i ą d z e p r z e z n a c z o n e n a w i e ń c e b ę d ą z ł o ż o n e d o d y s p o z y c y i Z w i ą z k u n a c e l e s o k o l e d l a u w i e c z n i e n i a p a m i ę c i Ż e g o t y K r ó w c z y ń s k i e g o. Od Sokoła lwowskiego przeznaczyliśmy na ten cel 50 zł.

Uchwaliliśmy dalej utrzymywać straż honorową przy zwłokach aż do chwili pogrzebu, rzeczywiście też przez cały czas wystawienia zwłok w prywatnem pomieszkaniu zmarłego stało na straży czterech druhów w strojach sokolich mieniając się co godzina.

Uchwaliliśmy następnie odwołać zapowiedziany na dzień 2. lutego wieczorek wokalno-gimnastyczny na dochód budowy drugiej sali, tudzież postanowiliśmy nie używać ani odstępywać sali naszej przez dwa tygodnie na koncerty, przedstawienia i t. p.

Obok tego uchwaliliśmy wysłać wyrazy współczucia dla osieroconej rodziny na ręce jej opiekuna.

Największą trudność przedstawiała decyzya co do wzięcia udziału w samym pochodzie pogrzebowym. Bezpośrednio po mroźnych dniach styczniowych nastąpiła nagła odwilż, a w chwili obrad lał deszcz strugami. Oczywiście wobec braku jednolitych okryć wierzchnich zastosowanych do przykrej pory zimowej nie można było myśleć o wystąpieniu w strojach sokolich, a wniosek domagający się wystąpienia w tych strojach bez okryć był zanadto ryzykowny pod wielu względami, aby mógł uzyskać poparcie. Postanowiono tedy, że tylko chorąży i honorowa straż sztandarowa wystąpi w stroju sokolim i w płaszczach jednolitych, reszta zaś druhów przybędzie na pogrzeb w zwykłych ubiorach z przypiętą na lewej piersi agrafą sokolą.

O wszystkich powyższych uchwałach zawiadomiono druhów częścią miejcowymi dziennikami i osobnemi ogłoszeniami, częścią listami wysłanymi do tych gniazd sokolich, które mogły przez deputacyą wziąć udział w pogrzebie; do gniazd odleglejszych wysłano tylko kartki pogrzebowe. Listy i kartki wyprawiono wieczorem, zaraz po ukończeniu posiedzenia.

Tłumy druhów, wielbicieli, przyjaciół, wiernych odwiedzały z ostatniem pożegnaniem od rana do wieczora ten smutny, żałobny przybytek, który przez długie lata był cichą pracownią uczonego lekarza i filantropa, i skromnem redakcyjnem biurem gorącego rzecznika i wymownego prezesa Sokołów, a teraz przystrojony w kwiaty i jarzące światła był mu ostatnią przystanią przed daleką, wieczną podróżą. Na podróż tę brał strudzony wędrownik gorące westchnienia i błogosławieństwa swych ostatnich gości, a jako przepustkę podróżną wziął strój sokoli, w który kazał ubrać się dla zaznaczenia, że był Sokołem z gorącego przekonania i z potrzeby serca, i że jako Sokoł chce stanąć do apelu u bram wieczności. U stóp metalowej trumny ułożono mu wspaniały wieniec z prześliczną wstęgą karmazynową i białą i ze złotym napisem na wstęgach „Nieodżałowanemu Prezesowi Macierzy sokolej — Tarnowski Sokoł“. — Wieniec ten mimo powyższej uchwały złożył jeden z najstarszych oddziałów Sokoła lwowskiego nie w chęci jakiegoś wyróżnienia się lub nieposłuchu, lecz wskutek nieotrzymania w porę uchwały Macierzy sokolej. Z tego samego powodu znalazł się jeszcze jeden wieniec sokoli z napisem na białych wstęgach „Żegocie Krówczyńskiemu — Sokoł w Podgórzu“. Zresztą nie było wieńców od innych gniazd sokolich. Wprawdzie Sokoł krakowski i sanocki tudzież pobratymczy Sokoł praski zażądał złożenia w swem imieniu wieńca, ale powziąwszy później wiadomość o powyższej uchwale odstąpił od swego żądania. Obok tych dwóch wieńców sokolich ułożono prześliczne wieńce z napisami: „Rada miasta Lwowa — zasłużonemu radnemu“, „Drowi Żegocie Krówczyńskiemu — Towarzystwo lekarskie krakowskie“ i „Rodzina Wolińskich — zacnemu przyjacielowi“.

W dniu pogrzebowym przybyły liczne deputacye sokole. Niektóre z powodu nie otrzymania listu naszego — w strojach sokolich. Mianowicie przybyli druhowie: z K r a k o w a — Piotrowski, Tyszecki, Schram, Serwiński, z P o d g ó r z a — Rehmann, z T a r n o w a — Chylewski (prezes), Dybowski, Kościołek, Maciaszek, Przybyłkiewicz, z R z e s z o w a — Lewicki, Neugebauer, Szymberski, Wurm, z Ł a ń c u t a — Kahane (zast. prez.), z J a r o s ł a w i a — Rohm, Trzaskowski, z P r z e m y ś l a — dr. Doliński (zast. prez.), Kopacz, Niederreiter, Pisiewicz, Wondraczek, z T a r n o p o l a — Kahane (zast. prez.), dr. Landau, Samolewicz, Szytyliński, Zgórski, z e Z ł o c z o w a — Krobicki (prezes), z B r o d ó w — Trojan, z D r o h o b y c z a — Fedyna, Niewiadomski, z S a m b o r a — Drożdziewicz, Kasprzycki, ze S t a n i s ł a w o w a — dr. Ostafiński (zast. prez.), Arnold, Artychowski, Baczyński, Kwiatkowski, Latour, Machnowski, z e S t r y j a — Ślosarski (prezes), dr. Bylina, Kirschner, Kosterkiewicz, Krüger, Lipiński, Wolski, z C z o r t k o w a — Gamski, z Ż ó ł k w i — Lewak, Koczerski. Koło gimnastyczno-śpiewackie przybyło w komplecie. O ile wiadomo sprawozdawcy, byli także obecni delegaci z gniazd innych, jednak liczba ich i nazwiska nie są mu znane.

O godzinie 3. wąska ulica Lindego i przyległy plac Dąbrowskiego z jednej, a ulica Kopernika z drugiej strony zapełniły się szczelnie — przybyłymi gośćmi pogrzebowymi. Sokoły wyruszyli ze swej sali ze sztandarem owiniętym krepą czwórkami przed dom żałoby. Tu ustawili się przed karawanem. Powszechnie żałowano, że nie mogli wystąpić w malowniczych strojach sokolich, i wyrażano przekonanie, że wydział udecyduje ostatecznie krój i barwę jednolitych okryć zimowych, aby w danym razie wystąpić po sokolemu — choćby w mróz trzaskący. Mrozu tego nie ustraszyło się pięciu druhów tarnowskich, którzy wraz z odkomenderowanym szóstym druhem lwowskim, Fiałkowskim, równie twardym, jak oni, Mazurem kroczyli jako honorowa str[illegible] sokola obok żałobnego rydwanu. Obok

nich szedł wydział Sokoła lwowskiego, i z każdej delegacyi jeden druh. Na czele żałobnego orszaku postępowała delegacya „Skały" ze sztandarem. Za nią kilkaset Sokołów czwórkami. Za trumną zaraz po rodzinie postępowała Rada miejska, Towarzystwo lekarskie lwowskie, deputacye rozlicznych Towarzystw polskich, a wreszcie tysiące osób rozmaitych stanów i zawodów.

Wielką, poważną ciszę przerywał jedynie śpiew eksportującego księdza. W ciszy tej przeszedł pochód ulicą Lindego, placem Dąbrowskiego, ulicą Chorążczyzny i Staszica na ulicę Zimorowicza. Tam przed gmachem Sokoła takie stały tłumy, że ledwie zdołano przecisnąć się. Lampy przed gmachem zaświecone i osłonione kirem, z dachu aż do ziemi spadały żałobne chorągwie. Karawan ze zwłokami stanął przed bramą gmachu, a ustawiony przed nią chór sokoli przy życzliwym współudziale „Lutni" pożegnał zmarłego prezesa pieśnią pełną rzewności i siły, żalu i męskości, skargi i poddania się.

I znowu cicho, poważnie ruszono dalej ulicą Akademicką, placem Maryackim, Halickim, Bernardyńskim, ulicą Piekarską. U wrót cmentarza wzięły Sokoły trumnę na barki i zaniosły ją do mogiły. Tu każdy, kto mógł, rzucił na trumnę garstkę tej ziemi, którą tak ukochał ten „Sokoł złotego serca".

Mów pogrzebowych nie było. Nie życzył ich sobie ten cichy i wytrwały pracownik, którego całe życie było długiem pasmem czynów. Te czyny były mu najwymowniejszą mową pogrzebową, te czyny będą mu najtrwalszym pomnikiem w sercach i w dziejach sokolstwa polskiego.

Po pogrzebie odbyło się w Sokole zebranie wszystkich delegatów. Imieniem rodziny zmarłego przybył na to zebranie młodziutki sokolik Tadzio Krówczyński w towarzystwie opiekuna druha J. Merunowicza i Romualda Makarewicza. Ostatni podziękował w rzewnych słowach za tak liczny a serdeczny udział w pogrzebie jego zięcia. Dyrektor Sokoła, dr. Fiszer, przyłączył się do tego podziękowania podnosząc, że przybycie licznych delegacyi z dalekich stron świadczy nietylko o czci, jaką sokolstwo polskie otaczało szlachetną postać pierwszego Sokoła, lecz także o pięknej łączności sokolej w dobrej i złej doli. Prezes tarnowski, druh Chylewski, wyraził imieniem Sokołów polskich współczucie osieroconej przez zgon „wielkiego Sokoła" Macierzy sokolej. Następnie odczytano telegramy i pisma nadeszłe. Podajemy te i późniejsze dosłownie:

Z Chrudimia. Truchlíme s Vami nad umrtím vzorného Sokola a šlechetného starosty Żegoty Krówczynského, kterého veškeré sokolstvo slovanské vysoce ctílo a vřele milovalo. Jeho zaslužné dílo neumírá s nim, nýbrž nad hrobem jeho mohutně rostouc do výše, je pomníkem jeho slávy, mohylou věrné a vděčné paměti bratrské.

Za chrudímský Sokol: Dr. Karel Pippich, starosta.

Z Cieszyna. Głębokim przejęci żalem szlemy wyrazy serdecznej czci i poważania na przedwczesną mogiłę niestrudzonego i najzacniejszego przewodnika sokolstwa polskiego, a naszego członka honorowego.

Wydział Sokoła w Cieszynie.

Z Czerniowiec. Skon Waszego prezesa ciężką nas okrył żałobą, straciliśmy najdzielniejszego szermierza idei sokolskiej, co wzniósł i dzierżył wysoko sztandar naszego zakonu, ale męże tacy nie umierają cali; w sercach i czynach sokolstwa polskiego, jak długo stanie polskiego narodu, żyć będzie Żegota Krówczyński! Czołem nieskalanej jego pamięci! a najbliższej drużynie zmarłego nasze współczucie!

Za Towarzystwo Sokoł

Kołakowski, prezes, *Zucker*, sekretarz.

Z Gorlic. Przyjmijcie nasz głęboki żal z powodu śmierci Waszego prezesa dra Krówczyńskiego. Sokoł gorlicki skutkiem przerwanej komunikacyi wczoraj dopiero (4. lutego) odebrał wiadomość o pogrzebie.

Imieniem Sokołów gorlickich Biechoński.

Z Jaworowa. Smierć ś. p. Żegoty Krówczyńskiego odczuliśmy głęboko. Nie mogąc osobiście, duchem uczestniczymy w obrzędzie pogrzebowym.

Sokoł jaworowski.

Z Inowrocławia. Kochani Bracia Sokoły! Śmierć prezesa Waszego ś. p. dr. Żegoty Krówczyńskiego prawdziwym serca drużyny naszej napełniła żalem. Czujemy i rozumiemy dobrze ogrom straty, jaki wyrządził zgon tego najdzielniejszego i najprawdziwszego Sokoła polskiego Wam i całemu sokolstwu polskiemu. Wy straciliście prezesa, Sokoł Polski wodza, przewodnika, który przez długie lata ideje, cele i samowiedzę sokolą krzewił i rozbudzał w społeczeństwie naszem. Daleka przestrzeń dzieli nas od Was, Kochani Bracia, abyśmy mogli chociaż przez delegacyą oddać ostatni hołd ziemskim szczątkom tego Wielkiego Sokoła, ale bądźcie pewni i to niech będzie dla Was w tym wielkim smutku pociechą, że pamięć o sokole Żegocie Krówczyńskim, o niespożytych jego zasługach około sokolstwa polskiego, nigdy u nas nie wygaśnie, i że niezmordowanie pracować będziemy, aby tak wymownie przez nieboszczyka głoszone cele i zadania sokolstwa w życie u nas wprowadzić, będąc przekonania, że stawimy mu tem pomnik trwalszy od spiżu.

Z braterskiem pozdrowieniem

Za zarząd Tow. gimnastycznego Sokoł w Inowrocławiu

Dr. Krzymiński, prezes, *J. Filipowicz*, sekretarz.

Z Kołomyi. Z powodu zgonu zacnego prezesa przesyłamy wyrazy głębokiego współczucia.

Sokoł kołomyjski.

Z Kolina. Želíme s Vami ztraty zasloužilého starosty Vašého, jehož čestnou památku trvale v srdcích svých zachováme.

Za Sokol kolinský a sborník sokolský

A. V. Prágr.

Z Pesztu. Stowarzyszenie Polaków w Budapeszcie. W głębi serca naszego, odczuwamy tu żal Wasz i ogrom straty, jaką opłakuje dziś całe sokolstwo polskie, po zgonie, wielce cenionego Polaka-obywatela, a gorliwego przywódcy swego, dra Żegoty Krówczyńskiego, prezesa Macierzy tego sokolstwa.

Żal jest uogólnionym i usprawiedliwionym, bo strata nie tak łatwa do powetowania. „Wielki duch i zacny druh" ustąpił z szeregu żyjących! Pamięć po Nim zostaje na wieki.

Łączymy ból naszej piersi polskiej, z bolem i żalem całego kraju i całego sokolstwa polskiego, a współczucia naszego wyraz, ślemy imieniem naszej gromadki patryotów, pogrążonemu w żałobie Sokołowi we Lwowie.

Z szacunkiem i bratniem pozdrowieniem kreślą się za stowarzyszenie Polaków

Puljanowski Jerzy, sekretarz. *Ludwik Stępień*, prezes.

Z Pleszewa. Wyraz serdecznego współczucia z powodu straty świętej pamięci Żegoty Krówczyńskiego przesyła *Wydział Sokoła pleszewskiego.*

Z Pragi. Těžká rána zasáhla bratrské sokolstvo polské. Sokolstvo československé sdílí hluboký žal Vaš, oplakavajíc milovaného bratra Krowczynského, ztrátu hlavy, nejšlechetnější srdce, nejryzejšího muže. Tiskněme pravice Vaše. *Za českou Obec sokolskou, Dr. Podlipný.*

Truchlíme s Vami nad rovem šlechetného Sokola a obětavého starosty. Jehož památka budiž po všem Sokolstvu vděčně ctěna. *Sokol pražský.*

Těžce želím zasloužilého dra Krowczynského, věrného Sokola a nežistného starosty. Jehož paměti budiž nehynoucí sláva! *Víšek*, starosta Sokola pražského.

Hlubokou soustrasť nad umrtím velkého Sokola. Jehož postava vznesená budiž jasným vzorem všem věrným synům Polsky! *Dr. Scheiner*, redaktor Sokola.

Ze Sanoka. Wyrażamy głęboki żal imieniem naszej drużyny po stracie wielkiego patryoty i najszlachetniejszego z Sokołów.

Dr. Zaleski, prezes Sokoła w Sanoku.

Ze Śniatyna. Gniazdo sokole w Śniatynie odczuwając bolesną stratę nieodżałowanego prezesa Sokołów ś. p. dra Żegoty Krówczyńskiego, w uznaniu niespożytych zasług i ku czci niezatartej pamięci zmarłego druha przesyła wyrazy głębokiego żalu i smutku.

Za Wydział: *Jan Feliks Biliński, Eugeni Krzysztofowicz, Rudolf Waltenberger, Bolesław Takliński.*

Z Wadowic. Ciężka strata, jaką poniosła nasza Macierz, i nas do głębi wzruszyła. Nie mogąc z powodu spóźnionej wiadomości o śmierci Waszego prezesa osobiście wziąć udziału w ostatniej posłudze, duchem tylko łączymy się w wspólnym żalu, okazaniu czci cieniom ś. p. Żegoty Krówczyńskiego, tego niezmordowanego krzewiciela idei sokolej i prawdziwego przedstawiciela sokolstwa polskiego. *Józef Kurowski, dr. Gedl.*

Z Wieliczki. Duchem obecni z Wami bolejemy nad stratą druha prezesa. *Towarzystwo Sokoł.*

Z Zagrzebia. Izrazujemo Vam bratsku sučut težkom gubitku, koji Vas snadje smrču velevrijednog predsjednika dra Krowczynskiaja. Slava Mu!

Hrvatski Sokol.

Przy skromnym posiłku poruszono i omówiono szczegółowo różne kwestye nasuwające się z powodu zapowiedzianego ukonstytuowania Związku. Było to najgodniejszem zakończeniem żałobnej uroczystości. Ś. p. Żegota tak gorąco pragnął Związku, którego urzeczywistnienia nie dożył.

W końcu do rąk dyrektora lwowskiego złożono zamiast wieńców na cel powyżej oznaczony następujące kwoty w złot. reńsk.: Jarosław 15, Kraków 20, Lwów (Koło gimn-śpiew.) 10, Łańcut 10, Rzeszów 20, Sambor 10, Stanisławów 15, Stryj 10, Tarnopol 10, Złoczów 10, Żółkiew 10. Dodawszy do tego złożone przez lwowskiego Sokoła 50 zł., i nadesłane następnie od Sokoła brodzkiego 10, praskiego 20 i wielickiego 5 zł., tudzież złożone przez Towarzystwo lekarzy lwowskich zł. 120, przez dra Uhmę, asystenta ś. p. Krówczyńskiego 25, dra Neussera 2 i panie biorące udział w ćwiczeniach gimnastycznych 10·50 — umieszczono całą kwotę 382 zł. 50 ct. w gal. Kasie oszczędności na książeczkę nr. 85.734.

Z małych początków wielkie rosną dzieła. Nie wątpimy, że trwałe uczczenie pamięci Żegoty Krówczyńskiego będzie w tej sumie skromy tylko miało zawiązek.

W sprawie fizycznego wychowania młodzieży.

(Ciąg dalszy).

Ławki te przy zerowej odległości wewnętrznej krawędzi pultu od wewnętrznej krawędzi siedzenia mogą mieć tylko dwa siedzenia, gdyż uczeń nie może w nich stanąć prosto lecz chcąc powstać musi wystąpić na zewnątrz w bok, w razie zaś pozostania w ławce przybiera postawę zgiętą pod kątem rozwartym opierając się równocześnie o tylną poręcz kością biodrową. Do przyjmowania takiej postawy są uczniowie bardzo często zmuszeni. Ławki bowiem te zajmują dużo miejsca tak, że w klasach szczupłych w stosunku do liczby uczniów (co u nas jest prawie rzeczą normalną) trzeba je zesuwać, wskutek czego uczniowie wywoływani przez nauczyciela nie mogą wystąpić na bok lecz muszą dłużej lub krócej stać w opisanej powyżej skrzywionej postawie. To jedna strona wadliwa tych ławek. Lecz jest jeszcze inna daleko ważniejsza.

Oto ławki te muszą być ściśle zastosowane do wieku i wzrostu uczniów, w przeciwnym bowiem razie a mianowicie, jeżeli ławka jest za niska, uczeń nie może w niej siedzieć z kolanami prostopadle zgiętymi i piersią prostopadle do pultu ułożoną, lecz zmuszony jest siedzieć prawie ciągle w położeniu bocznem t. j. z kręgami lędźwiowymi i kośćmi mięśniowemi i nogami w prawo lub lewo wykrzywionemi. Nadto z powodu zbyt nisko ułożonego pultu musi uczeń przy pisaniu prawie kłaść się całą górną połową ciała na pulcie, przez co i oko zbyt zbliżone jest do zeszytu i brzuch jest silnie naciskany przez wystarczającą daleko wewnętrzną krawędź pultu, że zaś jak to już wyżej powiedzieliśmy, nóg nie ma gdzie podziać z powodu pułki zawierającej książki, przeto uczniowie siedzą przy pisaniu z powykrzywianemi szkaradnie ciałami a wszelkie nawoływania nauczyciela, aby się prosto trzymali, na nic się nie zdadzą, gdyż ławka udaremnia wszelkie usiłowania uczniów. W ogólności ławki te krępują wszelki ruch swobodniejszy uczniów, i podobne są wielce do dybów, w które organizm młody, ruchliwy wtłacza się przez lat kilka i zmusza siedzieć w najniewygodniejszej postawie prawie bez ruchu i możebności zmiany położenia. Jasną jest rzeczą, jak wielkie stąd niebezpieczeństwa wynikają dla zdrowia uczniów i dlatego godziłoby się ławki owe zastąpić lepszemi, większą swobodę ruchów umożebniającemi, albo przynajmniej 3 razy w roku mierzyć wzrost uczniów i wyznaczać każdemu miejsce ściśle do wzrostu jego zastosowane.

Lecz chociażby nawet wszystkie urządzenia szkolne jak najbardziej odpowiadały warunkom hygienicznym, to jednak sam nadmiar pracy umysłowej bez odpowiedniego równoważnika dla rozwoju fizycznego i siedzenie ustawiczne w szkole i w domu może poważne obudzać obawy o zdrowie młodzieży. Dlatego czas byłby najwyższy wprowadzić gimnastykę w poczet obowiązkowych przedmiotów nauki szkolnej i wykształcenie umysłu połączyć z kształceniem fizycznem w harmonijną całość. Domagają się zaś tego jeszcze inne wadliwe strony wychowania dzisiejszego, przez które zdrowie młodzieży na wielki szwank bywa narażane. Jak ciało, aby było zdrowe i silne, potrzebuje odpowiedniego pokarmu, tak i pokarm umysłowi podawany musi odpowiadać jego stopniowemu rozwojowi. Zbyt pospieszny rozwój umysłu pociąga za sobą osłabienie cielesne, niedołężność umysłową, albo nawet śmierć przedwczesną... Jeżeli wykład nauk odpowiada stopniowemu rozwijaniu się zdolności, w takim razie nie pozostaje nic do życzenia. Jeżeli zaś przeciwnie wyższe zdolności obarczamy coraz to nowemi wiadomościami, które są bardziej abstrakcyjne i oderwane, niż te, jakieby umysł mógł bez wysiłku przyjąć, albo jeżeli umysł młodociany kształcony zbyt wysoko, nieodpowiednio do wieku, w takim razie sztucznie otrzymanej korzyści koniecznie towarzyszyć musi równa jej a nawet daleko większa strata *).

Dalej jest rzeczą przez psychologów stwierdzoną, że najpierw u dzieci rozwijają się zmysły i zmysłowe pojmowanie rzeczy, a dopiero znacznie później władza myślenia i zdolność do abstrakcyjnego pojmowania. Dlatego też nauka na najniższych stopniach szkół średnich powinna jak najwięcej polegać na zmysłowem spostrzeganiu. Szkoła powinna kształcić zmysły, uczyć odróżniać barwy, tony, dźwięki, podobnie jak różne stopnie ciepłoty, wagi i wrażenia dotykowe. Uczniowie powinni minerały, rośliny, owady wyszukiwać i zbierać z nauczycielem na wycieczkach a przytem zwracać uwagę na zmiany atmosferyczne i stany ziemi tak naturalne jakoteż przez człowieka zmienione. Przez to uczy się chłopiec odróżniać, odróżniając zaś dobrze, będzie samodzielnie sądził i sąd jego będzie się opierał na przekonaniu **).

Atoli w dzisiejszym systemie wychowawczym to tak ważne i wiekowi młodszemu jedynie odpowiedne kształcenie zmysłów jest prawie zupełnie zaniedbane. Gramatyczne abstrakcye rozwielmożniły się w szkołach dzisiejszych. Umysł uczniów łaknie form i rzeczy, a podają mu trudną do pojęcia i niestrawną dla tego wieku naukę gramatycznych kategoryj i subtelności językowych, które dopiero dla uczniów dojrzalszych są dostępne.

Przewagę tę w szkołach naszych zawdzięczają języki rzekomo tej okoliczności, że mają być wybornym środkiem wykształcenia intellektu t. j. wykształcenia logicznego. To prawda, lecz chodzi o to, aby tego intellektu nie rozwijać od

*) H. Spencer.

**) Peyer. W mowie wygłoszonej na zgromadzeniu przyrodników w Wiesbaden w r. 1887.

pierwszych zaraz chwil, kiedy umysł ucznia nie jest jeszcze dojrzały do spostrzegania abstrakcyjnego i aby przez to nie przyspieszać sposobem sztucznym rzekłbym cieplarnianym rozwoju władz umysłowych, gdyż sposób ten być może wydaje u uczniów niektórych z tęższą organizacyą mózgu pożądane owoce, lecz u ogółu przyczynia się z pewnością do skarłowacenia i umysłowego i fizycznego.

Stąd też może pochodzić u wielkiej części uczniów owo jakieś przytępienie zdolności, niezwykła jałowość myśli i brak bystrości w spostrzeganiu najprostszych różnic lub podobieństw, słowem uderzające niedołęstwo umysłowe podobne wielce do wycieńczenia fizycznego nadmierną pracą spowodowanego. Zresztą języki nie rozwijają dość ściśle właściwej czynności myślenia. Gdyż chociaż gramatyka i składnia mogą w istocie wdrożyć umysł do ścisłych form myślenia, jednak z powodu wyjątków, których nie znają prawa przyrody, nie wykluczają one pewnej chwiejności i lękliwości, a to dla tego, że treść mowy nie zawsze da się podporządkować pod bezwzględnie prawdziwe całkiem ściśle określone zdania*). Jeżeli tedy chodzi o logiczne wykształcenie, to cel ten osiągnąć można zarówno zapomocą nauki o rzeczach bez przeciążenia umysłowych władz uczniów i bez uszczerbku dla ich prawidłowego rozwoju.

Złe to pogorsza się jeszcze przez to, że dzieciom 1-szej klasy każemy się uczyć odrazu 3 języków, ojczystego i dwóch obcych, podczas gdy dzieci w prowincyach niemieckich uczą się w tej klasie tylko ojczystego i łacińskiego. Ta przewaga filologii jest wprawdzie wynikiem odrębnych stosunków naszych, ale z pewnością nie może być uważana za zaletę naszego systemu szkolnego.

Nauka bowiem o formach języka jest zawsze w porównaniu z nauką o rzeczach abstrakcyą i wymaga tem większego natężenia władz umysłowych, im po pierwsze bardziej obcy jest ten język uczniowi, a przez to mniej zdolny do assocyacyi z nabytemi już przez ucznia wyobrażeniami, powtóre im mniej wprawy ma uczeń w rozmaitych działaniach logicznych, a po trzecie im mniej wyrobione ma poczucie form języka własnego. Prawdą jest, że mowa obca przez sam kontrast, tem energiczniejszym może być środkiem rozwoju władz umysłowych i dlatego też jest koniecznem uzupełnieniem wykształcenia formalnego, jakie się osiąga przez naukę języka ojczystego, lecz nie da się także zaprzeczyć, że im słabsze ma uczeń podwaliny w języku ojczystym, im mniej ustalone jego wyobrażenia do tego zakresu się odnoszące, tem więcej wysiłków musi czynić uczeń, aby dojść w nowym dla niego świecie do jasnych i trwałych wyobrażeń. W jego umyśle bowiem jest bardzo niedostateczny grunt apercepcyjny, nowe wyobrażenia nie mają się czego, że tak powiem, uczepić i zacierają się tem łatwiej, im mniej pokrewnych sobie wyobrażeń znajdą w umyśle ucznia i im mniej siły assymilacyjnej mają dawne wyobrażenia. (C. d. n.)

Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich.

Łańcut 28. stycznia 1893. Dnia 26. stycznia lokalności naszego Sokoła zapełniły się po brzegi. Wydział urządził uroczysty obchód pamiątki wypadków styczniowych. Obchód ten składał się z dwóch części. Pierwszą wypełniło wstępne słowo o znaczeniu i skutkach powstania, wypowiedziane przez druha Kahanego, wiceprezesa Sokoła i wybitniejszego z naszych weteranów, deklamacya, śpiew chóru sokolego. Druga część, wieczornica, rozpoczęła się po godzinie 9. wieczorem. Wzięło w niej udział z górą 60 druhów. Liczny ten udział drużyny naszej świadczy bardzo korzystnie o poczuciu obowiązku i dobrem zrozumieniu celów Towarzystwa, oraz o wyrobionej już w naszej drużynie solidarności.

Podczas wieczornicy wzniósł wymownemi słowy prezes nasz toast na cześć weteranów z r. 1863. (Inne toasty: na cześć weteranów naszych walk o niepodległość, na cześć pracy sokolej opierającej się o hasło „Jeszcze Polska nie zginęła“, na cześć Polek, na pomyślność naszej młodzieży, rokującej najlepsze nadzieje, tudzież odpowiedź jednej z obecnych pań, która w ciepłych słowach skreśliła obowiązki Polek jako sokolic — musimy zaznaczyć w suchem streszczeniu, ponieważ druh korespondent przytacza nazwiska jedynie początkowemi literami G., H., P. i ubiera je w określenia superlatywne, my zaś z zasady ani wstydliwego incognita druhów, ani też niesokolego dla nich kadzidła popierać nie możemy i nie będziemy. *Red.).*

Nowy Sącz (dok.) Ze sprawozdania skarbnika dowiadujemy się, że obrót pieniężny był w roku ubiegłym bardzo poważny, gdyż wpływy dosięgły cyfry 17.130 zł. 74 ct., a z funduszów tych wydano na budowę 8.962 zł. 37 ct.

Jakkolwiek na porządku dziennym były pierwej wybory a na ostatku wnioski członków, uchwaliło zgromadzenie porządek ten przełożyć, wskutek czego postawił pierwszy druh Drewnowski wniosek, aby towarzystwo wszystkie swoje potrzeby nabywało ile możności u producentów krajowych, a choć prezes wyjaśnił, że się tak w istocie dzieje, zapadła odnośna uchwała.

Dalej wystąpił druh Wyszyński z gorącem i dłuższem przemówieniem przeciwko dążnościom kilku dobrze myślących druhów (?), nie doczekał się jednak od nich żadnej odpowiedzi, wreszcie zainterpelował druh Wysocki prezesa najprzód co do działalności jego jako zastępcy burmistrza w Radzie miejskiej, jednak zgromadzenie do odpowiedzi nie dopuściło, oświadczając, że sprawy te nie mają żadnego związku ze Sokołem, a dyskusya w tym względzie jest tutaj nie na miejscu, dalej zaś zapytał, co wydział zamyśla uczynić w sprawie żałoby narodowej, a otrzymawszy odpowiedź, że w tym względzie jeszcze nic nie postanowiono, atoli prezes jest tego zdania, że decyzya ta musi wyjść ze Lwowa i Krakowa jako stolic kraju, a prowincya do niej zastosować się powinna, zadowolnił się w zupełności tą odpowiedzią.

Nareszcie przystąpiono do wyborów, a skutkiem tychże został prezesem dotychczasowy prezes Lucyan Lipiński, zastępcą Włodzimirz Zborowski, do wydziału zaś weszli: Ludwik Gabański (jako sekretarz) dr. Maurycy Körbel (jako tegoż zastępca), Józef Fiałkowski (jako skarbnik), Wilhelm Chrząszczyński (jako tegoż zastępca), Józef Dzięciołowski (jako gospodarz), Ludwik Małecki (jako tegoż zastępca i bibliotekarz), Kaźmirz Wydrychiewicz (jako kierownik oddziału muzycznego), dr. Mieczysław Chlebowski i Jan Sterkowicz, jako zastępcy: Władysław Chorąży, Franciszek Kosterkiewicz, Karol Miler i Antoni Trzetrzewiński, rewidentami wreszcie obrano Wiktora Wyszyńskiego i Jana Kleina. Rezultat głosowania ogłosił prezes o godz. $1/2$9 wieczór i na tem zamknął posiedzenie. Wybór ten daje wszelką rękojmię, że rozwój Sokoła w Nowym Sączu pójdzie dalej w należytym tempie i jest na przyszłość zapewniony.

Zauważyć musimy, że przy zgromadzeniu wzięło udział przeszło 100 członków i notujemy z zadowoleniem pocieszający fakt zainteresowania się sprawą Sokoła w najszerszych warstwach Towarzystwa. Zgromadzenie odbyło się z właściwą powagą, jak na Sokołów przystało, a na galeryi widzieliśmy kilka do Sokoła należących pań.

Dodatkowo do powyższej korespondencyi otrzymała Redakcya następujące pismo:

W dniu 21. stycznia 1893 r. urządziliśmy w sali naszej uroczysty wieczór pamiątkowy na rzecz Towarzystwa opieki weteranów z r. 1863/4, a czysty dochód z tego wieczoru w kwocie 42 zł. uzyskany przesłaliśmy Towarzystwu, przyczem miło nam wyrazić publicznie serdeczne podziękowanie wszystkim tym paniom i panom, którzy swoją pracą i poświęceniem się, wieczorek ten do

*) Zdanie Helmholtza wypowiedziane podczas obrad berlińskiej konferencyi.

skutku doprowadzili i do jego uświetnienia z uznania godną gotowością przyczynili się.

Równocześnie podajemy do wiadomości, że wydział nasz postanowił w roku bieżącym nie urządzać żadnych zabaw z tańcami, ze względu na żałobę narodową.

Nowy Sącz dnia 18. lutego 1893 r.

Z wydziału Sokoła w Nowym Sączu

L. Gabański, sekretarz. *Lipiński*, prezes.

Sambor (dok.) Niemniej gorliwie zajmowano się sprawą budowy własnej sali. Wprawdzie, jak wspomniałem, nie zagraża Tow. obecnie brak dachu, pod którymby ćwiczenia odbywać się mogły, lecz kto wie, co nas czeka w przyszłości. Dlatego Towarzystwo czułoby się spokojnem i o egzystencyą swoją zapewnionem dopiero wtedy, gdyby własne posiadało gniazdo. Kierując się tą zasadą przeznaczyło już teraz 50 zł., które otrzymało tytułem zapomogi od tutejszej Kasy oszczędności, na kapitał zarodowy dla przyszłej budowy, postanawiając powiększać takowy dobrowolnymi datkami. Wydział usiłował rozmaitymi środkami zainteresować i przyciągnąć do Towarzystwa szersze koła tutejszej publiczności. Środki te musiały być skromne i ograniczone, a tem samem w skutki ubogie. Liczne instytucye dobroczynne i humanitarne tak często odwołują się do wspaniałomyślności nielicznej naszej inteligencyi i nieliczniejszego jeszcze mieszczaństwa, że dla Sokoła już prawie nie ma miejsca, i że Towarzystwo nasze poza obrębem własnych członków żadnej prawie pomocy nie znajduje. Wydział starał się kilkakrotnie zorganizować liczniejsze wycieczki pod egidą Sokoła, lecz początkowo kończyło się na tem, że oprócz druhów prawie nikt z dalszej publiczności się nie pojawił. Nie uląkł się tego wydział i dalsze jego usiłowania lubo także nie przyniosły zupełnie zadawalniającego rezultatu, przecież utwierdziły Towarzystwo w tem przekonaniu, że wytrwałością i cierpliwością da się i w tym kierunku coś osiągnąć. Lepsze stosunkowo powodzenie miały wycieczki urządzone przez samych druhów. Najlepiej jeszcze, a przynajmniej najkorzystniej dla kasy Towarzystwa wypadły dwa koncerta urządzone staraniem wydziału w Ogrodzie miejskim za zezwoleniem zarządu gminy. Niestety w programie takowych nie mogło Towarzystwo zamieścić żadnej produkcyi gimnastycznej, co niewątpliwie ściągnęłoby było daleko więcej publiczności i podniosło wyżej w oczach tejże znaczenie Towarzystwa.

Z innemi gniazdami sokolemi starało się Towarzystwo nasze utrzymywać serdeczne stosunki dzieląc ich radość i smutki. Na uroczystościach poświęcenia sztandaru we Lwowie, w Stryju, w Przemyślu, w Stanisławowie i w Łańcucie zastępowali nas bądź własni delegaci, bądź miejscowi uproszeni ku temu druhowie. Aby przyjść choć drobnym datkiem w pomoc, uchwalił wydział zakupić trzy akcye wydane przez Towarzystwo sokole w Nowym Sączu na rzecz budowy sali gimnastycznej, a dla Sokoła w Żółkwi przesłać 10 zł. na tenże sam cel.

Po odczytaniu sprawozdania wyraził druh Bukietyński imieniem zgromadzonych uznanie i podziękowanie ustępującemu wydziałowi. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu na rok 1893. Rezultat głosowania następujący: prezesem wybrany został jednogłośnie dotychczasowy prezes i założyciel Towarzystwa dr. Ignacy Petelenz, do wydziału weszli druhowie: Bronisław Bukietyński, Józef Gendziński, Stanisław Kasprzycki, Zbigniew Madeyski, Władysław Skulicz, dr. Wincenty Szczepański; zastępcami wydziałowych wybrani druhowie Scherff i Szabó. Na pierwszem posiedzeniu, odbytem dn. 2. stycznia b. r. nastąpiło ukonstytuowanie się nowego wydziału. Zastępcą prezesa wybrany druh Bukietyński, sekretarzem dr. Szczepański, skarbnikiem Skulicz, gospodarzami Kasprzycki i Scherff.

Sokal. Dowiedzieliśmy się przypadkiem, że Sokoł w Sokalu, który chromał od chwili swego założenia, uwolnił się przed kilkoma tygodniami z pętów, które dotychczas tamowały swobodny a sokoli jego żywot, i że nietylko odbywa regularnie ćwiczenia gimnastyczne, lecz nawet w pierwszym tygodniu lutego urządził udatną i materyalnie korzystną zabawę sokolą. Cieszymy się szczerze tą wiadomością i życzymy serdecznie nowemu wydziałowi wytrwałości w pracy i zrozumieniu zadań sokolstwa polskiego, a radzibyśmy dowiedzieć się od druha sekretarza bliższych szczegółów, których podawanie do wiadomości szerszej rodziny sokolej jest niezawodnie jednym z jego obowiązków. Łamy pisma naszego są zawsze gotowe do umieszczania sprawozdań przedmiotowych, a cały ogół sokolstwa polskiego interesuje się żywo każdym objawem życia i ruchu w poszczególnych gniazdach. Druhu sekretarzu sokalski, nie chowajcie wiadomości o swojem gnieździe dla siebie, bo one należą do nas wszystkich.

Staremiasto d. 6. lutego 1893 (telegram). W dniu dzisiejszym za inicyatywą tutejszego obywatela Wilhelma Burghardta postanowili podpisani zorganizować w Staremmieście towarzystwo Sokoła. Jako przyszli górscy Sokoły przesyłają swoim druhom we Lwowie po trzykroć Czołem! *Cielecki, Dreziński, Wilhelm Burghardt, Antoni Burghardt, Prorok, Kodrębski.*

Szczęść Boże!

Tarnopol dnia 16. lutego 1893. Dnia 27. stycznia odbyło się walne zgromadzenie Sokoła. Udział członków był bardzo liczny, zjawiło się bowiem na sali 120 druhów, a do głosowania przystąpiło 84. Galerya była zapełnioną naszemi paniami, z czego widać, jak wielkie zainteresowanie budzi Sokoł w mieście naszem. Przewodniczył prezes Sokoła, dr. Kazimierz Zgórski; wydział ustępujący jawił się w komplecie. Po stosownem zagajeniu przez przewodniczącego, przystąpiono do porządku dziennego, tym razem bardzo obfitego.

Sprawozdanie rachunkowe wykazuje nadwyżkę dochodów w r. 1892 w kwocie 450 zł. 36 ct.; a majątek Towarzystwa wynosi z dniem 31. grudnia 1892 r. 4.493 zł. 37 ct. Przytoczę kilka cyfr. I tak: *a)* dochody: wkładki członków 1.009 zł. 50 ct,, opłaty uczniów 252 zł., remuneracya szkół 571 zł. 55 ct., nadzwyczajne dochody, subwencya Sejmu, dary 958 zł. 77 ct., najem sali, dochód z krzeseł 662 zł.; *b)* rozchody: płaca nauczycieli 725 zł., usługa 331 zł., opał i światło 433 zł. 52 ct., przyrządy gimnastyczne 124 zł. 11 ct., różne procenta 544 zł. 48 ct., trawersy, balaski żelazne, lampy, dekoracye 1.099 zł. 03 ct., administracya ogólna 850 zł. 21 ct., budowniczemu reszta należytości za budowę gmachu 974 zł., Towarzystwu muzycznemu jako spłatę dekoracyi 262 zł. 92 ct. Ogólny obrót kasowy wynosił 5.859 zł. 14 ct. Gmach nasz figuruje w bilansie sumą 18.479 zł. 18 ct., inwentarz z kwotą 818 zł. 11 ct., scena 707 zł. 08 ct. Długi wynoszą: *a)* hipoteczny: 10.062 zł. 36 ct., *b)* wekslowy: 4.650 zł., *c)* inne: 854 zł. 32 ct.

Zestawienie to jest bardzo pouczające! Widać bowiem z niego, że towarzystwo nasze posiada wszelkie warunki bytu i że stan majątkowy wcale jest odpowiedni, jak na stosunki nasze. Towarzystwo liczyło z dniem 31. grudnia 1892 r. 226 członków.

Sprawozdanie rzeczowe i rachunkowe, odczytane przed walnem zgromadzeniem, znalazło zupełne uznanie, a ustępujący wydział otrzymał absolutoryum.

Na wniosek druha Szmidta podziękowało zgromadzenie przez powstanie i wśród grzmotu oklasków Polkom tarnopolskim za sprawienie przepięknego sztandaru naszego.

Nastąpiła debata nad zmianami statutu i uchwalono zmianę §. 1., a to, aby towarzystwo nasze odtąd nosiło nazwę: „Towarzystwo gimnastyczne Sokoł w Tarnopolu“, a nie, jak dotąd: „Filia lwowskiego Sokoła“. — Powodowaliśmy się bowiem dawniej zapadłą uchwałą przystąpienia do Związku, wobec czego powyższy dodatek do nazwy stał się zbytecznym. Inne zmiany statutu, które uchwalone zostały, mają charakter niejako lokalny, i z tego powodu na tem miejscu pominięte być mogą. Jedna atoli

ważna zapadła uchwała, mianowicie przyznano Sokolicom równouprawnienie z mężczyznami w głosowaniu.

Walne zgromadzenie uchwaliło nadto przystąpienie do Związku i poruczyło wydziałowi wybór odpowiedniej ilości delegatów.

Wybór nowego wydziału zainteresował wszystkich druhów. W łonie towarzystwa utworzyły się trzy partye: tak zwana oficyalna, wyszła z przedwyborczego zgromadzenia, umiarkowana i skrajna. Pierwsze dwie mało co od siebie się różniły, trzecia wyprowadzała na arenę całkiem nowe osoby i tendencye, upadła jednakże w zupełności, a nowowybrany wydział jest kombinacyą pierwszych dwóch partyj.

Życie więc u nas w Sokole jest, a da Bóg, i nadal się utrzyma!

Przewodniczący dr. Zgórski oświadczył tak w komisyi, jak i na walnem zgromadzeniu, że z powodów czysto osobistych i ze względów na zdrowie, wyboru przyjąć nie może, a gdy, pomimo usilnych nalegań, przy swojej pozostał renitencyi, nie pozostało nic innego, jak zwrócić się ku innej odpowiedniej osobie. Wybrani zostali: prezesem druh Adolf Promiński, zastępcą prezesa druh Maurycy Kahane, wydziałowymi druhowie: Edmund Hauswald, Tadeusz Jabłoński, dr. Michał Landau, Konrad Lang, Emil Michałowski, dr. Stanisław Pohorecki, Antoni Stachiewicz, Wiktor Syniewski, Antoni Szydłowski, dr. Tadeusz Trzcieniecki, Szczepan Wszelaczyński, dr. Kazimierz Zgórski; zastępcami druhowie: Adam Boratyński, Maryan Krzyżanowski, Stanisław Samolewicz, Antoni Zboiński; rewidentami druhowie: Jan Winiarz i Feliks Kuczkowski.

Na tem zakończono zgromadzenie o godz. 2½ w nocy.

Na posiedzeniu wydziału dnia 9. lutego 1893 wybrano druhów: dyrektorem dr. Kazimierza Zgórskiego, zastępcą dr. Tadeusza Trzcienieckiego, gospodarzem Maurycego Kahanego, zastępcą dr. Michała Landaua, skarbnikiem Edmunda Hauswalda, zastępcą Konrada Langa, sekretarzem Stanisława Samolewicza, zastępcą Tadeusza Jabłońskiego.

Ustanowiono też komisyę zabawową, w której skład weszli druhowie: Eder, Fabry, Hauswald, Jabłoński, Pohorecki, Praun, Promiński Kaz., Schmidt, Szydłowski, Warzeszkiewicz, Zboiński, Zgórski Józ. Przewodniczącym tymczasowym aż do ukonstytuowania się tej komisyi został druh dr. Pohorecki. Szczęść Boże do dalszej pracy!

M. K.

Wadowice. Dnia 20. stycznia b. r. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie członków Sokoła, którzy zebrali się w niebywałej u nas liczbie (49) blisko o 20 większej od potrzebnej do prawomocności uchwał. Obrady zagaił wiceprezes Eugeni Gluziński i wspomniał gorąco o zmarłych druhach, Antonim Lamborze i nieodżałowanym prezesie Kazimierzu Wilczyńskim. Dyrektor dr. Gedl zdał następnie sprawę z czynności wydziału za r. 1892. Według tego sprawozdania doroczne walne zgromadzenie, które ustępującego prezesa towarzystwa, dr. Jana Iwańskiego, adwokata krajowego i burmistrza miasta, mianowało w uznaniu Jego zasług około rozwoju Sokoła członkiem honorowym towarzystwa, wybrało w dn. 12. lutego 1892: prezesem Kazimierza Wilczyńskiego, zastępcą prezesa Eugeniusza Gluzińskiego; członkami wydziału: dr. W. Mieczysława Gedla, Ignacego Hoszowskiego, Tadeusza Kołomłockiego, Józefa Kurowskiego i Władysława Rippera; zastępcami wydziału: dr. Augusta Bukowskiego i Jana Macudzińskiego. Po zatwierdzeniu zmian statutu towarzystwa zwołał wydział na dzień 17. września 1892 nadzwyczajne walne zgromadzenie celem uzupełnienia wyboru wydziałowych w myśl nowych statutów, ewentualnie także wyboru zastępców wydziałowych i komisyi rewizyjnej na r. 1892. Do wydziału wybrani zostali: dr. August Bukowski, dr. Maryan Hommé i Jan Macudziński; na zastępców wydziałowych: Karol Osiowski i Erazm Świtalski; do komisyi rewizyjnej: Ignacy Dobrodzicki i Alojzy Reicher. Tak zwiększony wydział ukonstytuował się w ten sposób, że wybrano: dyrektorem dr. Gedla, jego zastępcą W. Rippera; skarbnikiem J. Kurowskiego, jego zastępcą J. Macudzińskiego; sekretarzem T. Kołomłockiego, jego zastępcą dr. Hommégo. Dr. A. Bukowski został obrany zawiadowcą chóru sokolego, a zastępcą jego I. Hoszowski.

Rok ubiegły zaznaczył się w rozwoju towarzystwa dwoma nieposledniej wagi sprawami. Jedna z nich natury ogólniejszej, była wyrazem naszej pracy na polu pielęgnowania gimnastyki u członków, druga, że Sokoł wadowicki zdobył sobie mir ogółu.

Dwudziestopięcioletni jubileusz Sokoła lwowskiego stał się z powodu czynnego uczestnictwa w nim wszystkich bratnich towarzystw, uroczystością sokolstwa polskiego, które miało sposobność złożyć przed całym narodem owoce dotychczasowej swej pracy, a nadto wykazać czem jest, i jakie jego cele. Na uroczystość tę z członków naszych wyruszyło do Lwowa 20 a z tych 18 umundurowanych, którzy w uroczystym pochodzie utworzyli jeden całkowity pluton. W ćwiczeniach na boisku wzięło udział 10 członków a mianowicie: dr. Bukowski, dr. Daniel, dr. Gedl, Gluziński, Kuzia, Mandela, Matusiński, Osiowski, K. Prezentkiewicz i Usiekniewicz. Liczba ta odpowiadała w zupełności przeciętnej liczbie ćwiczących i nie została na tę chwilę stworzoną. Mniemamy, że liczba uczestników innych bratnich towarzystw odpowiadała rzeczywistej liczbie ćwiczących i dlatego uważamy popis publiczny Sokołów polskich jako wierne odbicie dotychczasowego rozwoju. — Wspomnienia z tej uroczystości pozostaną niezatartemi i z dumą spoglądać możemy na te chwile, w których jednaliśmy wraz z innymi zwolenników dla idei sokolej.

Sprawa druga, mająca dla nas niepomierne znaczenie pod względem zjednywania sobie ogólnego uznania, jest ofiarowanie towarzystwu sztandaru przez panie miasta i okolicy. Sztandar ten jest wyłącznie darem kobiet-Polek, które z uznania godną ofiarnością nie szczędziły ni trudu ni mienia, by zaznaczyć swój żywy udział w sprawie rozwoju idei sokolej. Uroczystość wręczenia sztandaru towarzystwu i jego poświęcenia w d. 7. maja 1892, której opis umieszczono w nr. 7. „Przewodnika gimnastycznego“ z r. 1892, pozostawiła niezatarte wrażenie na uczestnikach. Szczegółowa historya powstania sztandaru i opis uroczystego poświęcenia jego zostaną umieszczone w księdze pamiątkowej, która obejmuje szczegóły całej uroczystości lwowskiej. Tutaj niech nam wolno będzie złożyć jeszcze raz naszym paniom dzięki za wspaniały sztandar, pod którym podążyliśmy na boisko do Lwowa, aby okazać, że wysoko dzierżyć go umiemy.

Kawałek gruntu zakupiony zeszłego roku na licytacyi w obszarze 378°☐ został towarzystwu w dniu 20. kwietnia 1892 r. w fizyczne posiadanie sądownie oddany. Grunt ten w połączeniu z dawnym placem Sokoła odpowiednio przygotowany, rowem i żywym płotem otoczony, służyć będzie już w lecie przyszłego roku jako boisko do ćwiczeń na wolnem powietrzu. Ponieważ w powstającem boisku psuła symetryę i wygodę obca parcela w obszarze 50"☐, przeto Wydział starał się koniecznie kawałek ten nabyć i niemiłe odcięcie od ulicy tym sposobem usunąć. Dzięki zacnemu druhowi Teofilowi Nartowskiemu, który nietylko zajął się bezinteresownem przeprowadzeniem całej sprawy przeniesienia własności i sporządzenia kontraktu kupna i sprzedaży, ale nadto równoczesnym darem 15 zł. zakupno ułatwił, nabył wydział parcelę tę za względnie niską cenę 40 zł. i w ten sposób boisko powiększył a grunt sam do ulicy przysunął.

Ślizgawka, którą już poprzedni wydział przygotował, z powodu mrozów mogła być po raz pierwszy dopiero 6. stycznia 1892 uczestnikom do użytku oddaną. Sezon 1891/2 z powodu częstych odwilży nie był dla uczestników śli-

zgawki korzystny. Nie wliczając osób towarzyszących, korzystało ze ślizgawki za wstępem płatnym osób dorosłych 42, młodzieży gimnazyalnej 87, uczniów ze szkoły ludowej 3, uczenic 5. Dochód wynosił razem 141 zł. 18 ct. Bezpłatnych biletów dla uczniów gimnazyalnych rozdano 26. Ceny wstępu na cały sezon wynosiły: dla członków Sokoła bilet pojedynczy 1 zł. 50 ct., familijny 3 zł., dla innych bilet pojedynczy 2 zł., familijny 4 zł.; studencki bilet kosztował 1 zł., a wstęp jednorazowy 10 ct. względnie 20 ct. Komitet ślizgawkowy pod przewodnictwem dr. Stanisława Dunajewskiego zajął się wybudowaniem jednej budki, zakupił 8 ławek z oparciami na lód, sprawił 4 sanki, inne drobne przybory i piec żelazny do ogrzania poczekalni w domu położonym tuż przy torze ślizgawkowym. Mimo oszczędności w wydatkach na sprawienie najkonieczniejszych przyborów ślizgawkowych, okazał się niedobór 14 zł. 40 ct., który musiało Towarzystwo pokryć z własnych funduszów. Oczywista, że niedobór ten byłby znacznie większy, gdyby nie godna do naśladowania ofiarność druha Aleksandra Gostkowskiego, który z uwagi na smutny stan funduszów Towarzystwa, darował umówiony czynsz za najem stawu w kwocie 50 zł. Z małą zmianą w swym składzie zajął się ten sam komitet urządzeniem ślizgawki na rok 1892/3. Usunął on brak własnego dostępu do stawu od strony zachodniej, dokonawszy jeszcze w jesieni potrzebnych robót ziemnych, przy czem podniesiono z jednej strony groblę, przez co umożliwiono zawodnienie wyższej części stawu. Ułatwi to w przyszłości ogrodzenie ślizgawki a tem samem jej zamknięcie i kontrolę, która przy dzisiejszym stanie jest niemożliwą. Koło budki zeszłorocznej postawiono w bieżącym sezonie drugą i powiększony 4 żelaznemi łopatami inwentarz składał się z końcem roku: z 2 budek ze schodkami, 8 ławek, 4 sanek, pieca żelaznego, 4 łopat żelaznych, 2 sanek do wywożenia śniegu, odznaki dla dozorcy, 6 kartonów naklejonych i 4 konewek. Cenę wstępu zatrzymał komitet tę samą co zeszłego roku, licząc na to, że wobec niskiej ceny wstępu, uczestników będzie więcej, a zima łaskawą dla Sokoła. Z uwagi, że rachunki ślizgawki zamykają się z końcem sezonu, podajemy tylko rezultat po koniec grudnia 1892, który okazuje, że dochodu było 135 zł. 11 ct., rozchodu 87 zł. 08 ct. Co do liczby uczestników to ta omal się zdwoiła, bo dotąd z dorosłych korzystało 84 osób, a z młodzieży szkolnej 219.

Wydział odbył w ogóle 15 posiedzeń, na których traktował wszystkie sprawy, należące do zakresu jego działania a podzielone między pojedynczych funkcyonaryuszów.

Najważniejszem zadaniem był zarząd zakładem gimnastycznym dla członków i szkołą towarzystwa. Kierownikiem technicznym nauki gimnastyki był Kazimierz Usiekniewicz, który wobec braku grona nauczycielskiego, tylko w ten sposób mógł podołać trudnemu i ciężkiemu swemu zadaniu przy udzielaniu nauki gimnastyki uczniom, że wykształcił sobie dla pojedynczych zastępów przodowników, którymi może się częściowo wyręczyć. D l a członków w y s t a r c z a s a m, b o z a n a d t o s z c z u p ł a i c h l i c z b a u c z ę s z c z a n a ć w i c z e n i a. Nie było też i tego roku publicznego popisu członków towarzystwa. Odbyły się za to po raz pierwszy u nas publiczne ćwiczenia uczniów gimnazyalnych pobierających naukę gimnastyki w towarzystwie za roczną remuneracyą Wysokiej c. k. Rady szk. kraj. Szczegółowy opis ćwiczeń tych umieszczony został w nr. 14. „Przewodnika gimnastycznego 1892. Popis wypadł pod każdym względem udatnie, słusznem też było uznanie obecnych dla niestrudzonej a skutecznej pracy naczelnika Sokoła druha Usiekniewicza.

R u c h ć w i c z ą c y c h. Tak u członków jak i u uczniów i uczenic badania stanu zdrowia dokonywali bezinteresownie dr. Bukowski i dr. Gedl.

W czasie ćwiczeń uczniów gimnazyalnych i uczniów szkół ludowych utrzymywali nadzór profesorzy gimnazyalni i nauczyciele szkół ludowych. Podczas ćwiczeń uczniów towarzystwa dokonywali tego obowiązku wydziałowi. Ćwiczyli: 1. członkowie (35) w przeciętnej liczbie 10, trzy razy tygodniowo: w poniedziałek, środę i piątek od godziny 7—8 wieczór, — członkowie płci żeńskiej wcale w tym roku nie ćwiczyli, — 2. uczniowie towarzystwa w r. 1891/2: *a)* najmłodsi w przeciętnej liczbie 3, trzy razy tygodniowo: w poniedziałek, środę i sobotę od godz. 3—4 po południu; *b)* starsi w liczbie 17, trzy razy tygodniowo: we wtorki, czwartki i soboty od godz. 7—8 wieczorem, — uczenic towarzystwa było 4 i to tylko przez pierwsze miesiące roku, — 3. uczniowie pobierający naukę gimnastyki za remuneracyą udzielaną przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową i świetną Reprezentacyę m. Wadowic w r. 1891/2; *a)* uczniowie gimnazyalni, których w pierwszym półroczu uczęszczało na gimnastykę 214, a w drugim 193, ćwiczyli w 3 oddziałach a w 18 zastępach 6 razy tygodniowo; *b)* uczniowie szkół ludowych w pierwszem półroczu szkolnym w liczbie 246, w drugim 239, ćwiczyli w 2 oddziałach, a 16 zastępach, 4 razy tygodniowo; *c)* uczenice szkół ludowych w liczbie 49 ćwiczyły w 1 oddziale, a w 4 zastępach, 2 razy tygodniowo.

Ogółem tedy brało udział w ćwiczeniach przeciętnie tygodniowo: członków tow. 10 w godz. 3, uczenic tow. 4 w godz. 3, uczniów tow. 20 w godz. 6, uczniów gimnazyalnych 203 w godz. 6, uczniów i uczenic szkół ludowych 292 w godz. 6; razem tygodniowo osób 529 w godz. 24. (Dok. nast.)

Załoźce d. 6. lutego 1893. Nareszcie zawiązał się u nas Sokoł dnia 2. lutego. Statuty ze Starostwa wprawdzie nie nadeszły, lecz ponieważ prawie 6 tygodni upłynęło od posłania tychże do zatwierdzenia, przeto wobec milczącego ich przyjęcia, zwołaliśmy walne zgromadzenie. Prezesem wybrany został Gustaw Borysiewicz, wiceprezesem Ludwik Hirsch, wydziałowymi: dr. Wiktor Borysiewicz, Jan Schylowski, Michał Macewko i Rafał Hirsch, zastępcami: Bronisław Malkowski i Feliks Schylowski.

Wydział wybrał sekretarzem dr. Wiktora Borysiewicza, skarbnikiem Michała Macewkę.

O rozwoju naszego Sokoła doniosę później, skoro wszystko się uporządkuje. Tymczasem od lata odbywamy dwa razy tygodniowo ćwiczenia w sali kasynowej, a członków czynnych liczymy koło 15, choć nie wszyscy biorą udział w ćwiczeniach, lecz początek zawsze trudny.

Dr. W. B.

Szczęść Boże, młodemu gniazdu sokolemu!

Kronika.

— † **Wilhelm Czerwiński**, znany i ceniony muzyk i kompozytor, umarł we Lwowie dn. 13. lutego b. r. mając zaledwie 55 lat. Jako kompozytor należał do wybitnych i nader płodnych autorów. Między najlepszymi jego utworami wyliczają słusznie piękny i popularny „Marsz Sokołów“ (słowa Jana Lama). W pogrzebie, na który przybył bardzo liczny zastęp wielbicieli talentu i czystego jak łza charakteru nieboszczyka, wzięło sokolstwo lwowskie bardzo liczny udział wskutek wezwania Wydziału ogłoszonego dziennikami. *R. i. p.*

— **Kursa gimnastyki przy uniwersytecie.** Minister wyznań i oświaty, objawił wskutek inicyatywy Rady szkolnej kraj. gotowość utworzenia w Krakowie kursu gimnastyki dla kandydatów pragnących nauczać jej w szkołach średnich, oraz utworzenia państwowej komisyi egzaminacyjnej dla tego przedmiotu, na wzór istniejących już w Wiedniu, Gracu, Pradze i we Lwowie. Co się tyczy kursu naukowego, to trwałby przez cztery półrocza; uczonoby w tym czasie: anatomii, dyetetyki, teoryi, historyi i metodyki gimnastyki, oraz gimnastyki praktycznej; tej ostatniej 6 godzin tygodniowo w każdem półroczu, innych

przedmiotów (teoretycznych) dwie godziny tygodniowo w ostatnich trzech półroczach.

Rada szkolna kraj., korzystając z pobytu w Krakowie p. Frankego, kraj. inspektora szkół przemysłowych, poleciła mu zbadanie tej sprawy na miejscu, aby mogła ministrowi wyczerpujące przedłożyć wnioski, ponieważ zaś minister objawił życzenie, aby kurs ten opierał się o uniwersytet, przeto p. Franke porozumiał się w tej mierze z rektorem uniwersytetu, dr. Madejskim, który zaprosił kilka osób, celem zasięgnięcia od nich informacyj bliższych i fachowych. W zastępstwie rektora przewodniczył obradom, które się odbyły w sali posiedzeń senatu akademickiego, dr. Franciszek Schwarzenberg Czerny, dziekan wydziału filozoficznego; obecni byli pp.: Franke, profesorowie uniwersytetu dr. Cybulski, dr. Jordan, dr. Kostanecki i dr. Cyfrowicz, dr. Styczeń, prezes Sokoła, p. Jan Pawlica, dyrektor gimnazyum w Podgórzu (dawniej prezes Sokoła w Wadowicach) i p. Prysak, nauczyciel gimnastyki w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem. Wynik dwugodzinnych narad był ten, iż wszyscy zgodzili się na to, że przedewszystkiem należy traktować z Sokołem co do używania jego lokalności i przyborów; w Krakowie bowiem, jak na teraz nie ma odpowiedniejszej sali na praktyczną naukę gimnastyki, teoretyczne przedmioty zaś wykładane być mogą w salach uniwersyteckich, a nawet niektóre przez profesorów uniwersytetu. Obecny prezes Sokoła dr. Styczeń oświadczył, że Sokoł chętnie lokalu swego użyczy i jeżeli wezwany zostanie przez rząd, wówczas przedłoży ze swej strony warunki, pod jakimi uczyni zadość życzeniom p. ministra. Co się tyczy komisyi egzaminacyjnej zgodzono się również jednomyślnie, aby zostawała pod tą samą dyrekcyą, co komisya dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich. Kwestyę osób kierownika kursu nauczycieli i egzaminatorów poruszono także i stwierdzono, że braku sił w tym kierunku nie będzie. W końcu zgodzono się, iż termin otwarcia kursu powinien być d. 1. października b. r.

— **Płaszcze sokole**, których brak uczuliśmy dotkliwie podczas pogrzebu ś. p. prezesa Krówczyńskiego, zostały nareszcie przez wydział Sokoła lwowskiego na posiedzeniu z d. 19. lutego b. r. ostatecznie uchwalone i będą zalecone do przyjęcia przez ogół sokolstwa polskiego osobnym okólnikiem przy dołączeniu próbki materyi wybranej, rysunku płaszcza i szczegółowego opisu jego. Na razie zawiadamiamy kochanych druhów, że uchwała wydziału zgodnie z wnioskiem właściwej komisyi zapadła z następującego punktu widzenia: 1. do gremialnych wystąpień sokolich potrzeba nam wierzchnich, jednolitych okryć tylko w porze zimowej lub słotnej; 2. dla ułatwienia nabycia takich jednolitych okryć zimowych należy dopuścić używania ich codzień przy zwykłem ubraniu, a przeto użyć do nich takiej materyi i nadać im taką formę, aby codzienne użycie ich było możliwe a zastosowanie do stroju sokolego właściwe; 3. materya powinna być wyrobem krajowym, polskim.

Komisya ubiorowa Sokoła lwowskingo otrzymała polecenie wprowadzenia w życie powyższej uchwały, a decyzya jej co do warunków zakupna sukna, co do sposobu dostarczania płaszczów sokolich i powierzenia dostawy będzie podana do wiadomości towarzystw sokolich powyższym okólnikiem.

— **Młodzież dzisiejsza i z przed lat 30.** Pewien lekarz francuski, dr. Raul Brunon, przeprowadził oryginalne badania. Porównywał on miary krawieckie z przed lat trzydziestu z dzisiejszemi; przedmiotem obserwacyi byli młodzieńcy od lat 10 do 22. Rezultat tych spostrzeżeń wcale nie pocieszający. Ubrania dawne miały szerszy daleko obwód; linja od ramienia do ramienia była dłuższą; plecy bardziej proste, wzrost słuszniejszy; było daleko mniej zboczeń kręgosłupa i łopatek. Obecne pokolenie męskie ma ramiona spadziste, plecy wypukłe, nadmiernie długą szyję, biodra wystające, jednem słowem mężczyźni budową ciała zbliżają się coraz bardziej do kobiet. W r. 1860 połowa obwodu w piersiach przeciętnego mężczyzny wynosiła 50 centymetrów, połowa obwodu w biodrach 40 centymetrów. W owym czasie zatem mężczyźni mieli figurę normalną. Obecnie pierwszy wymiar równa się 40 ctm., dzugi 41. Badania te przeprowadzone zostały na młodzieńcach francuskich, lecz mogłyby zapewne i wśród naszej młodzieży znaleść zastosowanie.

— **Jazda konna a bicykl.** W znanych ostatnich wyścigach między Wiedniem a Berlinem przebyli konno drogę tę wynoszącą 571 *km*.

por. hr. Stahremberg	w 71 godzin	34 min.
„ br. Reizenstein	„ 73	„ 6 „
„ Miklos	„ 74	„ 24 „

t. j. z przeciętną szybkością na godzinę 7·98 *km*, 7·81 *km* i 7·67 *km*.

W dniach 14. i 15. maja 1892 odbyły się wyścigi na bicyklach na drodze z Bordeaux do Paryża wynoszącej 572 *km*, nadającej się tedy bardzo dobrze do porównania z powyższymi wyścigami konnymi i drogę tę przebyli

Stéphane	w 25 godzin	37 minut,
Vigneaux	„ 27	„ 18 „
Hoden	„ 29	„ 5 „

czyli z przeciętną chyżością na godzinę 22·34 *km*, 20·95 *km*, 19·66 *km*.

Podobnie odbyły się w dniach 24. i 25. września 1892 wyścigi cyklistów z Wiednia przez Grac do Tryestu, po drodze nader górzystej i do przebycia dla cyklisty bardzo trudnej, a przecież drogę tę wynoszącą 500 *km* przebyli

Sobotka	w 28 godzin	— min.	45 sek.
Wokurka	„ 28	„ 1	„ 20³/₅ „
Fischer	„ 28	„ 25	„ 10³/₅ „

czyli z przeciętną chyżością na godzinę 17·85 *km*, 17·84 *km*, i 17·59 *km*.

W tym samym prawie czasie, w którym najlepszy jeździec konny z wyścigu Wiedeńsko-Berlińskiego przebył drogę 571 *km*, a nawet o 12 minut krótszym, bo w ciągu 71 godzin 22 minut przebył francuski cyklista Charles Terront dnia 6. września 1892 drogę z Paryża do Brestu i napowrót do Paryża wynoszącą 1.196 *km* (t. j. 16·75 *km* na godzinę).

Przy jazdach cyklistów na torze wyścigowym dochodzi szybkość do znacznie wyższych cyfer, mianowicie słynny angielski cyklista Shorland ujechał w ciągu 24 godzin 665·9 *km*, wymieniony zaś wyżej zwycięzca z wyścigu z Bordeaux do Paryża, Stéphane dnia 13. września 1892 na torze wyścigowym „Buffalo“ w Paryżu w tym samym czasie zrobił 673·816 *km* (24-godzinny rekord światowy) t. j. przeciętnie 28·75 *km* na godzinę.

KONKURS.

Towarzystwo gimnastyczne Sokoł w Złoczowie ma do nadania posadę kierującego nauczyciela gimnastyki (naczelnika) i ofiaruje kandydatowi na razie:

1. wynagrodzenie 40 zł. miesięcznie;
2. wpływy z opłat uczniów i uczenic, a ewentualnie z rozpoczęciem roku szkolnego 1893/94 także
3. stosowne wynagrodzenia za naukę gimnastyki mającą się udzielać uczniom gimnazyalnym.

Porozumieć się z podpisanym prezesem.

Za wydział: *Aleks. Misky*, sekr. *Leon Krobicki*, prezes.

Odpowiedzialny redaktor Antoni Durski. I. Związkowa Drukarnia. Nakładem Towarzystwa Gimnastycznego „SOKOŁ“.